Numer 24 Dnia 14 czerwca 1914.



TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prosimy najusilniej przy przesyłaniu prenumeraty **pisać wyraźnie** imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę.

Poczciwy.

— Nie! Ja tego nie przeżyję! Jestem kompletnie zrujnowany! Cały majątek straciłem na nieszczęśliwych spekulacyach giełdowych. Dzięki Bogu, że choć szczęście mojej córki jest zapewnione, gdyż ty mój drogi, przyszły zięciu będziesz dbał o jej szczęście...

— To się po mnie nie pokaże! I ja jestem człowiekiem... Jakże miałbym serce zabierać ci jeszcze córkę, gdy już wszystko straciłeś?

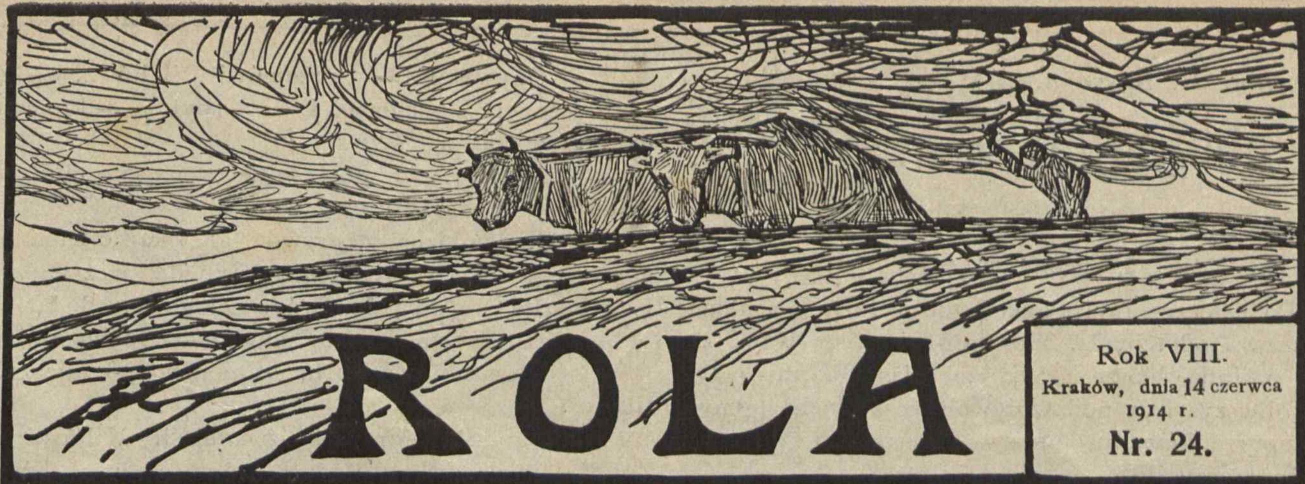
*

Dokładne określenie.

Sędzia: Od jakiegoż czasu jesteście wdowcem?

Oskarżony: Od czasu, kiedy moja żona umarła, panie sędzio!

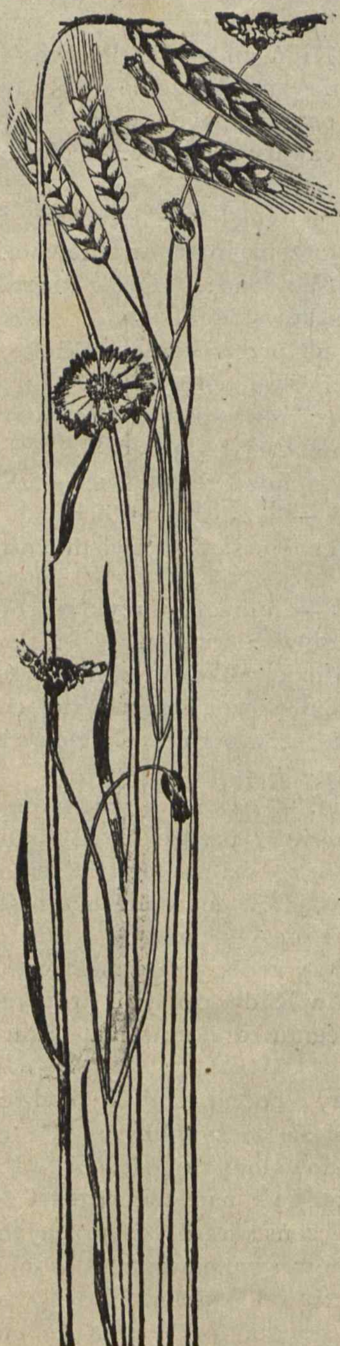
*



Rok VIII.
Kraków, dnia 14 czerwca 1914 r.
Nr. 24.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

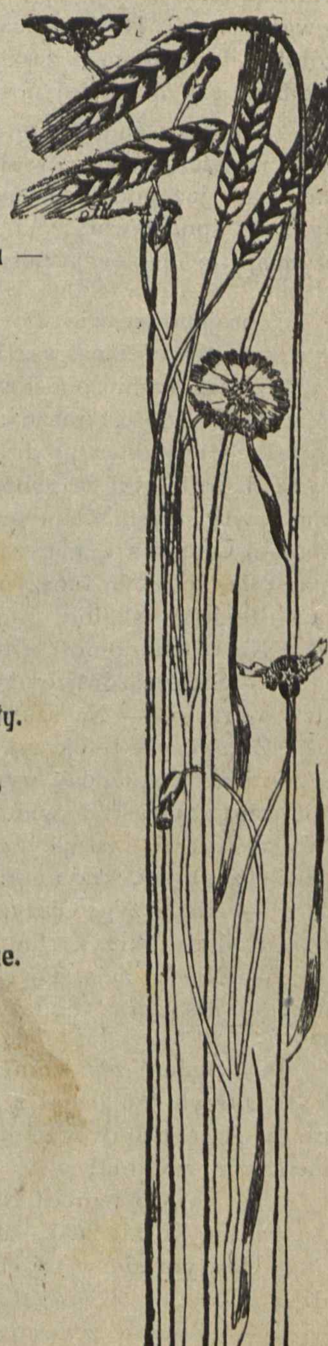


Wieś polska w dzień Bożego Ciała.

W dworku białym ruch wielki... Państwo, dzieci, czeladka —
Wszyscy wielce zajęci... Żwawo biega gromadka.
Dzieci znoszą na ganek: dywaniki, firanki,
Z doniczkami kwiateczki i w wazonach wiązanki.
Dziedzic, stojąc na krześle, w ganku, dywan przybija;
Sługa przykląkł na schodkach, z wełny świece odwija;
Na drabince ekonom, wzniósłszy ręce ku górze,
Krzyż z bławatków zawiesza ponad gankiem, na murze;
Dwaj parobcy aleję przystrajają jedliną;
Wije wianki karbowy z swoją starszą dziewczyną.
Słowem ma tu robotę każdy, kto chce pracować —
Nawet dziaduś sędziwy ani myśli próżnować:
Ujął w ręce swe drżące tataraku wiązankę
I na ławce pod lipą, robi drobną krajankę.
— Już gotowy, dziaduniu! — szepnął szparko wnuk mały.
— Już gotowy, mój zuchu? Czy gotowy już cały?
— Chodź, dziaduniu, zobaczysz! — I podawszy rączynę,
Wiedzie dziadka wnuk dziarski przez zieloną drożynę.

Las proporców powiewa: krasne, białe, niebieskie —
Na nich postać Maryi, albo główki anielskie;
Feretrony za niemi — malowidła odwieczne —
Niosą wiejskie dziewczęta — wszystkie strojne, świąteczne.
W wieńcu z kwiecia polnego idzie godło Zbawienia —
Ono jedno trwa wieki i postaci nie zmienia...
Dalej chłopcy w komeżkach pobrzękują w dzwoneczki;
Bliżej dziewcząt gromadka sypie drobne kwiateczki.
Z wonią dymu kadzidła, który idzie do góry,
Idą razem westchnienia, śpiewne wznoszą się chóry...
Pod sklepieniem z purpury lśnią Monstrancyi rozblaski,
Bije od nich majestat Miłosierdzia i Łaski...
Świece płoną, migocą, słońce jasne przygrzewa —
A lud, modły zanosząc, rzewne pieśni wciąż śpiewa...
Tak bywało od wieków — trwa tradycya i ninie,
Bo co z Boga poczęte, ma moc wieczną — nie zginie.

Ina Śnieżko-Błocka.



Antoni St. Bassara.

W oblężonej Warszawie.

Powieść historyczna.

9. Śmierć zdrajcom.

Po ucieczce Igelströma i zdobyciu jego pałacu Warszawa odetchnęła. Zdawało się wszystkim, że teraz nastaną lepsze czasy, że miasto i kraj cały, wyzwoliwszy się z pod wpływów rosyjskich, pomyślą o uporządkowaniu spraw wewnętrznych i o zabezpieczeniu przyszłości.

Jakoż niebawem zabrano się do wykonania tego, co ogólnie uważano za najpilniejsze. Kiedy w Wielki Piątek strzelanina ucichła, Rada Narodowa, wybrana niedawno, wysłała do Wilna członka swego, Zielińskiego, aby zawiadomił braci Litwinów o wypadkach warszawskich i aby się rozpatrzył, jak tam sprawa rewolucyi stoi. Do Kościuszki wysłano również szczegółowe doniesienie o zaszłych wypadkach, aby ten wiedział, jak ma dalej postępować.

Równocześnie poczęto formować oddziały wojska z mieszczan warszawskich, tem spieszniej, że Prusacy stali już pod Warszawą, a każdej chwili można było się spodziewać, że i Rosya nie pozostanie bezczynna, ale niebawem poszuka odwetu za poniesioną klęskę.

Zbrojono się więc i organizowano na gwałt, aby być w gotowości na wszelki wypadek.

Wtem najniespodziewaniej gruchnęła po całej Warszawie wieść straszna, ochydna. Z papierów, pozostałych w pałacu po Igelströmie, dowiedziano się, że rząd królewski za ruble sprzedał się Rosyi. Były tam kwity, wystawione przez takich dygnitarzy, jak hetman Ożarowski, marszałkowie Ankwicz i Zabiełło, marszałek policyi Moszyński i wielu innych, którzy za służenie Moskalom pobrali grube sumy.

Na tę wiadomość tłumy poczęły się burzyć.

— Śmierć zdrajcom! — odzywały się coraz częstsze okrzyki. — Na szubienicę! Powiesić łotrów!

Zatrwożyły te okrzyki Kilińskiego. Nie szło mu o zdrajców i sprzedawczyków oczywistych, ale obawiał się, aby wśród winnych i niewinni nie zginęli. Wyskoczył więc na jakiś kamień, a zerwawszy rogatywkę z głowy, krzyknął:

— Niech żyje Ojczyzna!

Podjęły okrzyk tłumy:

— Niech żyje Ojczyzna! Niech żyje Naczelnik! — ale zaraz dodały, tylko z jeszcze większą mocą:

— Śmierć zdrajcom!

Okrzyk ten leciał z ulicy na ulicę i ściągał coraz większe tłumy w miejsce, skąd wyszedł. A z tłumem szło wołanie:

— Na szubienicę! Na szubienicę!

Kiliński dał znak, że pragnie przemówić.

Uciszyło się w tej chwili, tylko z oddali dochodziły głosy:

— Powiesić zdrajców!

— Obywatele! — przemówił Kiliński. — Za zdradę śmierć się należy. Lecz — pytam — kto nam dał prawo karania śmiercią?

— Do króla nie pójdziemy, bo on sam taki, jak i inni! — krzyknął ktoś z tłumu.

— Nie pójdziemy, prawda, ale i karać sami nie możemy — odparł Kiliński. Wypada zaczekać na Kościuszkę, bo on jeden wódz całego narodu!

— A tymczasem zdrajcy ujdą! — odpowiedziano.

— Na szubienicę! Na szubienicę! — zajęczały tłumy.

— Zgoda! — krzyknął z całej siły Kiliński. — Zgoda i ja jestem tego zdania, ale kto z was weźmie przed Bogiem odpowiedzialność, jeżeli wśród winnych i niewinny śmierć poniesie? Kto?

Nie było odpowiedzi. Zapytanie to ostudziło nawet najzapaleńszych.

— A więc co robić? — padło pytanie.

— Musimy ukarać zdrajców! — odpowiedziano z tłumu.

— Dobrze! — rzekł Kiliński. — Jeżeli chcecie postąpić legalnie, więc wnieście oskarżenie do Rady Narodowej; ona winnych osądzi i wyda wyrok.

— Dobrze mówi! — ozwały się głosy. — Niech żyje Kiliński!

Jakoż Sierakowski i inni zajęli się natychmiast spisaniem żądań ludu i oskarżenia przeciw zdrajcom. Na pierwszem miejscu postawiono: Ożarowskiego, Ankwicza, Zabiełłę i Kossakowskiego.

Deputacya, prowadzona przez Sierakowskiego, udała się na ratusz i złożyła swą notę Radzie Narodowej. Prezydent Rady przyrzekł spełnić inne żądania ludu, ale oskarżenia nie chciał słuchać.

— Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! — zawołał wtedy Sierakowski — jeżeli ty nie uczynisz zadość żądaniom ludu, lud sobie sam sprawiedliwość uczyni.

— Śmierć zdrajcom! — huknął okrzyk wśród tłumów na potwierdzenie słów Sierakowskiego.

Zakrzewski coraz bardziej przekonywał się, że woli ludu ustąpić musi, lubo więc niechętnie polecił Kilińskiemu zaaresztować bezzwłocznie oskarżonych dygnitarzy.

— Panie Prezydencie! — ozwał się Sierakowski. — Oznajm to sam ludowi, a prędzej się uspokoi.

— Wystarczy, iżem się zgodził na jego życzenie.

— Nie wystarczy, bo jeżeli tego nie uczynisz, co radzę, lud dłużej czekał nie będzie.

Zakrzewski ustąpił. Wyszedłszy na ganek w towarzystwie innych członków Rady, oznajmił drżącym głosem o wydanem poleceniu aresztowania oskarżonych.

— Tłum zadowolony począł się rozchodzić, zwłaszcza że już ściemniać się zaczynało.

Kiliński nie był zadowolony z polecenia, ale chcąc nie chcąc, musiał je wykonać, tembardziej że wrazie jakiegoś niebezpieczeństwa dla oskarżonych, mógł ich od zemsty tłumów swą powagą ochronić.

Aresztowanie rozpoczął od biskupa Kossakowskiego i hetmana Ożarowskiego. W Wielką Sobotę

o godzinie 4 zrana posłał po nich dziesięciu wojskowych i dziesięciu mieszczan.

Obaj dygnitarze jeszcze spali.

Obudzony Kossakowski, cały niespokojny, jął pytać, co to ma znaczyć.

— Wstawaj, jegomość, coprędzej i idź z nami. Przygotuj się do Rezurekcyi, boć tobie ją dziś odprawić wypada!

Zrozumiał biskup, co miały znaczyć te słowa, ale jął kręcić i wymawiać się, że chory, że pośle za siebie kanonika, który go we wszystkiem wyręczy i t. p. Lecz nie było pardonu! Iść musiał, aby odpokutować za swe winy, jak każdy inny śmiertelnik. Zaledwie pozwolono mu wziąść szlafrok i futro, oraz pantofle na nogi i poprowadzono do prochowni przeznaczonej na więzienie.

Do Ożarowskiego poszło tylko dwóch mieszczan i jeden oficer.

— Hetmanie, wodzu naczelny, aresztujemy cię!

— Wiem ja to, wiem! — odrzekł Ożarowski i począł spoglądać na pistolety, leżące na biórku.

— Nie czas się bronić! Teraz nadszedł czas pokuty — rzekł oficer.

— Wiem ja to, wiem! — przyznał hetman. — A gdzież mnie prowadzić chcecie? Do zamku, czy na Krakowskie Przedmieście?

— Ani tu, ani tam — była odpowiedź — tylko do prochowni.

— Co? — zawołał zdziwiony dygnitarz. — Alboż ja złodziej lub morderca, żebym był prowadzony do prochowni, gdzie bywają zamykane największe wyrzutki społeczeństwa.

— Tyś gorszy, jak oni, boś mordował Matkę-Ojczyznę, zaprzedając ją jej katom.

Nie rzekł nic na to Ożarowski, ale nacisnąwszy na głowę kapelusz, poszedł z rezygnacyą na miejsce przeznaczenia.

Po marszałka policyi, Moszyńskiego, udał się sam Kiliński w towarzystwie żołnierzy. Przyjechawszy, kazał się meldować, że pragnie oddać mu wizytę.

— Marszałek nie przyjmuje nikogo! — była odpowiedź.

Kiliński posłał powtórnie, że pragnie się z nim koniecznie widzieć.

— Pan marszałek polecił mi powiedzieć — przyniósł odpowiedź lokaj — że natrętów każe obić i za drzwi wyrzucić.

— Jeżeli imć pan marszałek nie przyjmie dobrowolnie, to my i tak po niewoli pójdziemy — odparł mistrz.

I znów lokaj przyniósł odpowiedź, że kto tylko wejść się ośmieli, narazi się na strzały, których gospodarz nie poskąpi.

Spostrzegł Kiliński, że z Moszyńskim niełatwa sprawa. Kazał więc żołnierzom, wszystkich ludzi służących przytrzymać, a następnie uderzyć raptownie we drzwi, aby nie dozwolić na żadną obronę.

Żołnierze wykonali polecenie Kilińskiego nadzwyczaj szybko i sprawnie. Uderzyli w drzwi tak silnie, że obydwie połowy z hakami wyleciały.

Marszałek był przygotowany na to, gdyż obstawił się bronią nabitą, z której przez pewien czas mógł bronić się skutecznie. Nim jednak zdołał dać choćby strzał jeden, wyrwano mu ją a Kiliński rzekł ostro:

— Panie marszałku, jak widzę, to waćpan jesteś wcale niegrzeczny człowiek, kiedy nie chcesz do siebie gości wpuszczać. No, ale mniejsza z tem, boś miał nieco racyi. A teraz proszę z sobą: jesteś aresztowany.

— Co, ja aresztowany? A któż ma moc mnie aresztować?

— Ja, z polecenia Rady Narodowej!

— Nie znam żadnej Rady i nie uznaję jej władzy!

— Brać go! — krzyknął Kiliński.

Żołnierze wykonali rozkaz natychmiast.

Moszyński, widząc, że to nie żarty, spokorniał. Począł tedy prosić, aby nie prowadzono go publicznie, gdyż nie chciał narazić się na pośmiewisko tłumów.

Zgodził się na to Kiliński i zabrał go ze sobą do pojazdu.

Podczas jazdy marszałek zaproponował Kilińskiemu:

— Puść mnie, waćpan, a dam ci wieś i złoty zegarek.

— Mości marszałku — odparł mistrz — musiałeś dość nakraść, kiedy tak mieniem szafujesz!

— Mój panie Kiliński — błagał dalej Moszyński — jeżeli wolisz, to wyliczę ci zaraz 200 tysięcy złotych, tylko mnie puść, abym mógł uciec.

— Choćbyś mi świat cały ofiarował, to nic z tego, mój panie, bo uczciwość i honor droższe mi, aniżeli wszelkie dostatki. A twoje prośby stwierdzają jedynie, jak bardzo winien jesteś, bo gdybyś był niewinny, nie obawiałbyś się niczego.

Mimo takiej odpowiedzi Moszyński nie ustawał prosić. Płakał, jęczał, włosy rwał na głowie, to znowu klął i wymyślał, ale wszystko bezskutecznie.

Tejże jeszcze nocy Kiliński aresztował Ankwicza i Zabiełłę.

Ankwicz spał.

Kiliński obudził go słowy:

— Marszałku! Rada Narodowa kazała cię aresztować!

— Przypuszczałem!

— A więc zbieraj się i chodź!

— A czy ja pierwszy?

— Zamknięci już Ożarowski, Kossakowski, Moszyński. .

— To dobrze, to bardzo dobrze! Będziemy wisieli, o będziemy. Ano trudno, kiedyś do tego przyjść musiało. Im prędzej, tem lepiej!

Nie ociągał się, nie żywił do Kilińskiego żadnej urazy, ale owszem od czasu do czasu częstował go tabaką, którą sam lubiał namiętnie zażywać. Niedługo siedział zamknięty w prochowni.

Zabiełło również nie opierał się. Rozpacz jego była bezgraniczna: płakał, jęczał, sam sobie złorzeczył, usta mu się nie zamykały, jakgdyby chciał wszy-

stko, co mu ciężyło na sercu, jeszcze przed śmiercią wygadać, a może tylko pragnął zagłuszyć swoje zbrodnicze sumienie.

Tym sposobem w krótkim czasie przeszło 150 osób, przeszło 150 zdrajców, zostało uwięzionych.

Niedługo potem sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonych. Nie próbowali pawet przeczyć, gdyż wina ich była oczywista. Wyrok z góry był już do przewidzenia. Kilkadziesiąt tysięcy ludu oczekiwało go przed ratuszem, gdzie sądzono zdrajców, a tymczasem na Krakowskiem Przedmieściu, przed kościołem Bernardynów wznoszono pospiesznie szubienice z napisami: *Kara dla zdrajców Ojczyzny.*

Tłumy oczekiwały jakby na jakąś krwawą ucztę, która miała im przynieść ulgę i uspokojenie, która miała wzbudzić wiarę w sprawiedliwość.

Przed ratusz przyprowadzono skazanych. Hetmana Ożarowskiego przyniesiono na zwykłem drewnienem krześle, gdyż z powodu starości i wzruszeń kroku postąpić nie mógł.

— Litości, litości! — szeptał starzec.

Ale tłum nie czuł litości. Widział przed sobą dostojnika, któremu ta nieszczęśliwa ziemia niczego nie poskąpiła: miał dostatki, miał znaczenie i najwyższą godność po królu. A on za to wszystko, za garść judaszowskich srebrników, sprzedał krwią braci zroszoną, nieszczęśliwą Ojczyznę. Nie budziły litości siwe jego włosy, które wieńcem otaczały głowę, gdyż i on nie miał litości dla Ojczyzny swojej.

Obok Ożarowskiego stali Ankiewicz i Zabiełło. Obydwaj trzymali rogatywki w rękach i kłaniali się niemi na wszystkie strony, jakby w ten sposób chcieli wyprosić zmiłowanie a łaskę. Lecz napis na szubienicach i okrzyki tłumów: — »Śmierć zdrajcom!« — wyraźnie mówiły, czego mogą się spodziewać.

Jeden Kossakowski stał ze schyloną głową, pokorny, cichy, żałujący cały za swe występki. Nie śmiał oczu podnieść na ten lud, którego bronić był powinien, a który tak haniebnie zdradził.

Wtem wśród tłumów rozwarła się droga, kolana się ugięły i do skazanych doleciał jękliwy głos dzwonka. Dreszcz trwogi wstrząsnął ich ciałami, na oczach łzy się ukazały. Jeden Ożarowski nie odczuwał nadchodzącej straszliwej chwili: on już za życia był prawie umarły.

Ulicą, która wiła się wśród tłumów, postępował kapucyn z Najświętszym Sakramentem. Szedł blady, poważny, z boleścią w sercu, jakby sam miał zawisnąć na drzewie hańby. W miarę zbliżania się kapłana głowy pochylały się, uginały kolana, a w tej samej chwili sąd czytał wyrok śmierci skazanym.

Równo z przybyciem kapłana skończono czytać wyrok, a rozpoczęła się spowiedź — bolesna, bo ostatnia w życiu zdrajców. Lud uspokoił się zupełnie, a ten i ów westchnął do Boga gorąco za dusze tych, którzy wkrótce mieli stanąć przed Jego sprawiedliwym tronem.

Spowiedź trwała niedługo. Zaledwie kapłan pokropił skazańców święconą wodą, w powietrzu rozległy się krzyki:

— Na szubienicę! Na szubienicę!

Żołnierze otoczyli nieszczęśliwych i cały pochód ruszył na Krakowskie Przedmieście. Były chwile, w których zdawało się, że skazani nie dojdą na miejsce przeznaczenia, że tłum ich w drodze rozszarpie. Zapalczywsi przedzierali się przez orszak i z całą wściekłością nachylali się do niedawnych dygnitarzy, plwając im w twarz i złorzecząc nielitościwie. Żołnierze nie dopuszczali jednak do czynnej zniewagi.

Wkrótce cały orszak stanął na miejscu przeznaczenia. Pod szubienicą postawiono na krześle Ożarowskiego. Starzec ani drgnął. Również nie poruszył się, gdy mu kat zakładał stryczek na szyję. Jedynie, kiedy już zawisł na szubienicy, można było zauważyć zaledwie lekkie drgnięcie nóg.

Drugi stanął Zabiełło. Kiedy mu kat zaczął wiązać ręce, rzekł:

— Nie ja winien, ale król! Czyniłem to, co król czynić kazał, a więc on pierwej wisieć powinien.

— Śmierć podłym — krzyknięto w tłumie. — Giń zdrajco!

A w tejże chwili mignął stryczek kata, zaszamotał się trup zdrajcy, a dusza jego opuściła ciało. Ankiewicz sam poszedł pod szubienicę. Był blady, zachmurzony. Podniósł wzrok na straszny napis, a przeczytawszy go, rzekł:

— Boże potężny, jakże miło mi ponieść tę śmierć haniebną, gdy miła moja ojczyzna powstaje.

Powiedział to tak cicho, że tylko najbliżsi słowa jego usłyszeć zdołali. Usłyszał je również Kiliński. Przejęły go one takiem wzruszeniem, że począł prosić o zlitowanie dla żałującego grzesznika. Ale w tejże chwili stojący opodal rzeźnicy zatkali mu tak silnie usta, że omdlał i upadł na ziemię.

Ankiewicz tymczasem zdjął z siebie frak, rzucił go na ziemię, a pozostał tylko w spodniach i kamizelce. Następnie własnemi rękami ujął stryczek i na szyję go założył. Wreszcie wydobył z kieszeni złotą tabakierę, a zażywszy z niej tabaki, wyniosłym ruchem wyciągnął ją do kata i rzekł:

— Weź to na pamiątkę, żeś marszałka koronnego wieszał!

Ale kat daru nie przyjął. Pociągnął za sznur i w tej chwili ciało skazańca zawisło w powietrzu.

Nadeszła wreszcie chwila na Kossakowskiego. Skazaniec począł prosić, aby ostatni raz pozwolono mu pójść do kościoła, ale nie było czasu na to: tłum coraz bardziej poczynał się burzyć i przybierać groźną postawę, tak że się zdawać mogło, iż całą siłą swoją runie i rozszarpie skazańca. Obnażono go więc co prędzej z szat, pozostawiając jedynie w samej koszuli i dokonano strasznego wyroku.

Krwawe te egzekucye ukończyły się o godzinie drugiej po południu, a o godzinie szóstej zwłoki powieszonych wywieziono za miasto i tam, w czystem polu, je pochowano. Zdrajcy nie zasługiwali na poświęconą ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHRZEST LITWY.



Mistrz Jan Matejko w obrazach swych i szkicach upamiętnił prawie wszystkie najważniejsze zdarzenia z historyi polskiej. Nie pominął też i tak ważnej chwili, jaką była chwila przyjęcia wiary chrześcijańskiej przez Litwinów. Na umieszczonej powyżej podobiźnie szkicu, zatytułowanego »Chrzest Litwy«, widzimy krzyż, wyciągający ramiona, krzyż miłościwy, który ziemie, pozyskane dla wiary, chce uścisnąć i przygarnąć do siebie. Przy nim orzeł na sztandarze dumny, śmiały, a spokojny, nie drapieżny, tylko dobroczynnie panujący, tryumfujący. Pod nimi Jagiełło i Jadwiga z rękami podniesionemi, odmawiająca modlitwę dziękczynną, a dalej biskup, z brzegu Wilii chrzczący Litwinów ryczałtem, gromadnie. Wszystko takie wzniosłe, a takie uszczęśliwione, że obraz wygląda, jakby początek Królestwa Bożego na ziemi.

W Boże Ciało.

Zadzwoniły dzwony. Zahuczały pieśnią radosną, pieśnią dziękczynną i pochwalną w cześć Pana i Stwórcy wszechrzeczy. Rozwoniały się łąki i pola, rozśpiewały się skowronki w dzień on, dzień radosny, uroczystości Ciała Bożego.

Pochyliły się kłosy, w niemym pokłonie, czekając na przyjście Pańskie — przyjście od tak dawna wyśnione.

Zdawało się, że ziemia cała drży w radosnem czekaniu w tęsknem zapatrzeniu się w dal — pławiąc się w słońcu i nasłuchując, ażali nie ozwie się nuta radosnej pieśni.

Jakoż niedługo, w ten blask słoneczny, w to oczekiwanie tęskne — wpadły rozgłośne i jakby przyspieszone dźwięki dzwonów. A tuż za nimi ukazał się las chorągwi i szło jak grzmot, stłumione jeszcze śpiewanie ludu.

Zakwitły pola czerwonemi chorągwiami, jakby makami wyrosłymi znagła nad złotą falą zbóż, zabieliły się szeregiem dziewcząt, niby liliami wytrysłemi z jasnej zieleni traw.

»Idzie, idzie Bóg prawdziwy,
Idzie Sędzia sprawiedliwy —

huczała już blisko pieśń. — A potem chwila ciszy. Aż oto rozświegotały się dzwonki, jak skowronki wiosenne. I ugięły się kolana ludzi, pochyliły się jeszcze niżej kłosy, ptactwo ucichło w niemej radości i czci, wiatr nawet ukrył się gdzieś wśród drzew i nie poruszał ich gałązkami. Słońce jeno ogromne, gorące, oślepiające lało fale szczerego złota, na tłum klęczący, na pola ciche, na ziemię całą rozmodloną i korną.

»Zróbcie Mu miejsce
Pan idzie z nieba« —

zabrzmiała nowa pieśń, a cały chór ludzi, traw, kłosów, drzew i ptasząt podchwycił:

»Pod postaciami ukryty chleba«.

I brzmiał hymn tryumfalny, zda się niebo modre przebijał, padając u stóp Bożych, jak ptak zabłąkany, co wrócił do gniazda po długiej, długiej podróży.

Na wzgórkach przypolnych, popod stopy pochylonych krzyży słała się pieśń ona prosta a cudna i w zieleni brzóz płaczących grała swój refren wspaniały — i na chaty szła, na strzechy słomiane, niosąc im błogosławieństwo i łaskę.

»Zagrody nasze zwiedzać przychodzi« —

drgało echo coraz dalej i szerzej poprzez miedze łęczne, zawrotne zapachem kwiecia, rozsnute ni to pas cudny wśród srebra zbóż, po przez gęstwy leśne, gdzie stoją koronkowe liście paproci, poprzez cmentarze ciche, osnute mgłą melancholii i tęsknot:

»I jak się dzieciom Jego powodzi« —

szemrała coraz ciszej, coraz dalej, pełna ukojenia i łaski pieśń.

*

W takie ciche południe dnia Ciała Twojego zstąp, o Chryste, między nasze chaty i przejdź mie-

dzami naszych łąk i pól. Usiądź z nami pod cieniem krzyży czarnych i powiedz nam przypowieść jakąś, co padnie na serca nasze, jak złoty promień słoneczny pada, na rodzajną ziemię pól, by z tych serc naszych, jak z ziemi czarnej wykwitł kwiat miłości i męstwa. Dłonie Twe błogosławiące wznieś Chryste nad nami i dopuść maluczkim przyjść do Ciebie po chleb najbardziej upragniony dla wszystkich, chleb nadziei na przyszłość. A z białych szat Twych, o Panie, niech zstąpi ku nam łaska przebaczenia i wytrwania — o to błagamy Cię w dzień prześwięty Ciała Twojego, o biały, o słodki Chryste.

Z. Maślakiewicz.



Wilk i niedźwiedź.

(Opowiadanie z dawnych lat).

Stary Marcin Walczak, mimo że liczył już lat osiemdziesiąt, trzymał się jeszcze dość krzepko. Największą dlań przyjemnością było opowiadanie rozmaitych powiastek, bajek i własnych przygód z lat młodszych. Toż bywało w długie zimowe wieczory, naschodzi się sąsiadów, a on usiadłszy na ławce koło pieca, opowiada im rozmaite rzeczy.

Jakoż jednego wieczoru, jak zwykle, poschodzili się sąsiedzi, a posiadawszy, na czem kto mógł, gawędzili o tem i o owem. Nareszcie gawęda weszła na sprawy wojskowe. Stary, który do tego czasu nie zabierał głosu, nagle odchrząknął znacząco, wszyscy się uciszyli, a on rozpoczął:

— Kiedyśmy się przygadali o wojsku, to i ja wam swoje przygody opowiem! Przy wojsku ja tam nie służył, bom uciekł. Ale jakem uciekał, to posłuchajcie! Trzeba wam wiedzieć, że drzewi — to nie tak jak dzisiaj! Dzisiaj to każdego znajdą i jeżeli zdolny, służyć musi. Drzewi tam takich asenterunków nie było! Przyszedł do wsi żołnierz, szedł z wójtem po chłopach i kogo złapali, to wzięli, a kto uciekł — był wolny. Tak było i ze mną! Kilka razy mnie nachodzili, ale im zawsze zdołałem uciec. Aż jednego razu wieczorem, a było to wedle Matki Boskiej Siewnej, kiedy przyszedłem ze dworu i miałem się zabierać koło wieczerzy, wpadają do izby nieboszczyk mój rodzic (świeć Panie nad ich duszą) i mówią:

— Marcin! po ciebie idą. Uciekaj, póki czas!

Ja, już nie czekając więcej, łap płótniankę na plecy, a że od chałupy do lasu niedaleko, drzewi jeszcze krzaki rosły zaraz za naszem ogrodem, buch w sadzonkę i dalej w las! Bardzo się pono gniewali, jak przyszli, ale mnie nie było. Ale co mieli robić! Strzęśli całą chałupę, nieboszczykowi ojcu nawymyślali — że mnie gdziesi ukrył — i musieli odejść! Ja tymczasem wpadłem w klęczański las i rozmyślam, co tu dalej począć. Boć to i w lesie niebardzo było bezpiecznie! Drzewi to jeszcze lasy były jak się patrzy, to i gadzieństwa wszelakiego moc się po nich włóczyło. Spotkałeś odyńca i niedźwiedzia, a wilków to kieby dzisiaj zajęcy!... Ale co było robić! Myślę sobie: wszystko jedno! Mnie tu bez woli bożej gady nie rozedrą. Więc nogi za pas i drała dalej w las! Przeszedłem cały las krzywski i czarnieński las, a tu się już dobrze ściemniło. Na szczęście w mrowelskim lesie, nadybałem łączkę, a na niej trzy duże kopy siana. Myślę sobie, trzeba w której kopce zanocować to i od wilków będe bezpieczny, bo pogonka za mną chyba nie dojdzie.

Zrzuciłem z siebie płótniankę i dalej do roboty! W największej kopie — wyskubałem od spodu wielką dziurę; wydarte z niej siano włożyłem na wierzch, owinąłem się w płótniankę, wlazłem do tej dziury, zatkałem się sianem tak, że tylko jednym okiem mogłem wyjrzeć na świat — i siedzę. W kopie było mi ciepło, więc zasnąłem. I tylko mi się śniło. że mnie już złapali, okuli w kajdanki i odwieźli do Rzeszowa. Obudziłem się, jeszcze nie dniało.

— Chwała Bogu — myślę — że to tylko sen. Toć ja jeszcze nie w Rzeszowie, ale w kopie.

Wtem słucham — a tam coś pędzi po lesie, tylko suche gałązki chrupią. Strach mnie przejął!

— Nic — myślę tylko, aż tu za mną gonią...

Wyjrzę lekutko przez dziurkę w kopie — i włosy mi stanęły na głowie, jak słupy, a dech we mnie zaparło... „Miś“ niedźwiedź kudłaty, a za nim wilk bestya walą z lasu, od strony mrowelskiego kościoła, przez łąkę, wprost na moją kopę..

— Jezu Nazarański — myślę sobie — toż mnie tu te bestye, na osypkę zmielą, że ani nie zipnę... A tu niedźwiedź, jak na uwziątkę — hyc na kopę, w której ja siedzę, a wilk siadł jak kot na tylnich łapach, na wprost mnie, tak oko w oko na niego!...

Tu stary przerwał opowiadanie, a wydobywszy z za baraniej czapki małą, fajeczkę — jął ją zapalać!

— Mieli stracha — rzekł Walek Cyzio do siedzącego obok Józka Drozda, korzystając z przerwy opowiadania starego.

— A mieli — mruknął Józek, który zdrzemnął się i nie bardzo wiedział, o co idzie; potwierdził tylko przypuszczenie Walka. Tymczasem stary, zapaliwszy fajkę, ciągnął dalej:

— Wilk wywalił swoje kły i warczy na niedźwiedzia, a niedźwiedź łap kupę siana w łapy — jak chłop — i buch nią na wilka. Ja chciałem tchnąć, ale powietrze zdało mi się okrutnie gorące, że go nijak do siebie wciągnąć. Matko Przenajświętsza i Święty Jacusieńku, nasz patronie, weźcie ducha mego — myślę — bo już chyba żywy stąd nie wyjdę.. A tu niedźwiedź dalej sianem garnie na wilka, a wilk bestya ino za każdym razem do góry podskoczy i zawarczy coraz głośniej...

— A toście nie mogli ognia zapalić, żeby się bestye ognia przelękły — wtrącił ktoś z obecnych! —

— A bo to myślicie — rzekł stary, przez kłęby dymu — że dawniej, to tak jak dziś są zapałki i wystarczy zapałką po zgrzebniakach pociągnąć, a ogień gotowy. Ale dawniej krzesiwko i hubka a tegom przy sobie nie miał, a zresztą, gdziebym był ze strachu palcami ruszył!

Już czuje dobrze na sobie ciężar niedźwiedzia, bo już bestya większą połowę kopy na wilka zgarnął, gdy nagle przyszła mi myśl, jakby tak odrazu z kopy wyskoczyć. Bo myślę, jak się odrazu ze sianem do góry podniosę, to może bestya z kopy spadnie, przelęknie się i ucieknie. Gorzej jednak z wilkiem! Bo ten zdaleka od kopy siedzi. Ale co było robić! Bestya już dobrze na karku mi cięży, a sianem het miecie na wilka. Tak jakoś nabrałem powietrza, pełną piersią i jak się podsadzę do góry! niedźwiedź spadł z kopy i w las a wilk hajda za nim. I poleciały bestye, skąd przyszły, a ja przez chwilę stał, jak głupi, zębami tylko trzaskając ze strachu... Już dobrze dnieć zaczęło, kiedym do siebie przyszedł! Podziękowałem Przenajświętszej Panience i Świętemu Jacusiowi, podkasałem płótniankę wysoko, bo szarga była i dalej do domu! Już się pod południe miało, gdym wyszedł z lasa i przez Krzywą idę do domu, a tu u Lisa tańcuje wesele aż dudni.

Hej! miły Boże, a gdzieżby to młody człowiek ustał spokojnie, gdy granie usłyszy! Tak i ja wstąpiłem na wesele, pochulałem i popiłem, aż dopiero wieczorem przyszedłem do domu. I wilki mnie nie zjadły — i do wojska mnie więcej nie chwytali — zakończył stary.

Józef Feret.

TAJEMNICZY DUCH

24. Duch Puszczy.

Nad wieczorem do chaty, w której był umieszczony Natan, wszedł Wenonga przybrany w strój wojenny i ozdobiony wszelkiemi oznakami dostojeństwa i władzy. Towarzyszyło mu dwunastu naczelników drugiego rzędu. Czarny Sęp, stanąwszy w pośrodku izby, rozpoczął długą mowę w zepsutej angielszczyźnie, powtarzając obszerniej to, co mówił wczoraj do Natana. Zapewniał go, że sam jest wielkim wodzem, a jego uważa za potężnego czarnoksiężnika. W końcu starał się wszelkiemi sposobami wpłynąć na niego, ażeby mu odkrył miejsce pobytu *Ducha Puszczy*, tępiciela pokolenia osiadłych tu Osagów.

Natan podczas całej tej mowy nie dał znaku najmniejszej uwagi, chociaż naczelnicy indyjscy uważali ją za nadzwyczaj piękną i okazywali, że im się niezmiernie podobała. Wenonga przekonał się, że nie zdoła na teraz skłonić wielkiego czarnoksiężnika białych do spełnienia swych żądań, odłożył więc dalsze namowy na później.

Nakoniec zabrali się wszyscy do wyjścia, ale przedtem każdy z Indyan, za przykładem Czarnego Sępa, obejrzał starannie więzy, krępujące więźnia.

Skoro Natan ujrzał się sam, znikła z jego twarzy dotychczasowa obojętność, jaką zachowywał podczas odwiedzin Wenongi. Zaledwie ucichły kroki odchodzących Indyan, gdy więzień, natężywszy wszystkie swe siły, podniósł się i bystrym wzrokiem przejrzał całą izbę. Od wczorajszego dnia nic tu nie uległo zmianie, wyjąwszy, że broń zawieszona na ścianach i palu, podpierającym dach, znikła. — Wszystkie zresztą sprzęty i rzeczy pozostały na dawnem miejscu, a nad ogniskiem wisiały czupryny poruszane jego ciepłem. Kwakier, spojrzawszy na nie, drgnął z przerażenia i boleści, a na jego twarzy zarysowało się tak okropne cierpienie, iż zdawało się, że pod jego brzemieniem serce mu pęknie. Zwolna przemógł się, przyszedł do siebie i znów zaczął się po więzieniu rozglądać.



...i zadał mu cios potężny w głowę.

Po obejrzeniu wnętrza izby i przekonaniu się, że nikt się w niej nie znajduje, Natan zaczął próbować, czy mu się nie uda zerwać rzemieni, krępujących mu ręce, ale pomimo nadludzkich natężeń nie zdołał nawet rozluźnić zaciśniętych węzłów.

Kilkakrotnie ponawiał tę próbę, lecz daremnie. Legł więc wyczerpany na kupie skór i zaczął rozmyślać, czy pozostaje chociaż najmniejsza nadzieja ratunku, czy też powinien wyrzec się jej zupełnie.

Była już sama północ, gdy kwakier usłyszał w kącie namiotu, ale zewnątrz niego, jakiś szelest. Podniósł się do połowy i nadstawił ucha, przysłuchując się bacznie. Wkrótce doszło do jego ucha wyraźne skrobanie i skomlenie. Wtedy twarz więźnia rozpromieniła się radością, poznał bowiem głos wiernego pieska.

— Ps! Ps! — zaczął wołać z cicha, usiadłszy na posłaniu. — Cukierku! Na! Tu!

Skomlenie ustało a natomiast zwiększyło się drapanie i szeleszczenie skór, stanowiących ścianę namiotu. Po paru minutach ukazała się z pod niej zmyślna główka Cukierka, a nakoniec sam on, przecisnąwszy się przez otwór, przybiegł do pana, szastając radośnie ogonkiem i położył mordkę na jego kolanach.

— Nie mogę cię uścisnąć, poczciwy mój piesku — mówił Natan do niego. — Patrz, jak mię zbójcy skrępowali, nie jestem w stanie poruszyć ręką. Lecz — dodał, odwracając się tyłem do niego i wystawiając pięści skrępowane. — Na! Tu! Masz ostre zęby, przegryź to... tu, tu, Cukierek!

Mądra psina, której przedziwną zmyślność poznaliśmy już nieraz podczas tego opowiadania, zdawała się w samej rzeczy rozumieć słowa i skinienia swojego pana. Nie namyślając się długo, Cukierek począł gryźć rzemień na ręku Natana; gryzł i szarpał zaciągniętą pętlę z dziwną gorliwością. Kwakier podniecał jego usiłowania i zachęcał wciąż, mówiąc do niego:

— Raz już przecie uwolniłeś mię, psinko moja, kiedym leżał podobnie jak dziś skrępowany przy ognisku dzikich. Gdy posnęli, ty podsunąłeś się i ząbkami przegryzłeś rzemienie. Ani jeden z tych łotrów nie przebudził się więcej. Gryź, gryź, psiaczku! O tak! Jeszcze lepej, nie uważaj na nic, choćbyś mię miał skaleczyć. Wszak ty umiesz gruchotać kości w swych ostrych zębach, a przecież rzemień nie jest tak twardy, jak one. Gryź, tak, o tak!

Takiemi słowy, cicho szeptanemi, Natan wciąż zachęcał Cukierka. Po upływie kwadransa próbował zerwać rzemień, ale ten, chociaż się nieco poddał, nie pękł jednakże.

— Jeszcze, jeszcze, wierny mój Cukierku. O tutaj, tu, jeszcze jedno ugryzienie! No dalejże!

Ale właśnie Cukierek nie chciał na nowo jąć się rzemienia. Zaprzestał swej roboty a potarłszy nosem o nogę swego pana, zaskomlił tak cicho, że tylko wprawne ucho Natana mogło to dosłyszeć.

— Ha — szepnął Natan, usłyszawszy szelest stąpań zbliżającego się ku drzwiom chaty człowieka — to czerwone skóry! Precz, pieseczku! Ruszaj stąd, później dokończysz swej pracy.

Pies bez zwłoki skoczył pod kupę skór w kącie leżących i w mgnieniu oka znikł tak, że sam Natan nie dostrzegł, czy Cukierek namiot opuścił, czy też przypadł gdzie w kącie.

Natan rzucił się na posłanie skórzane i spoglądał bystrem okiem na matę drzwi zasłaniającą. Wkrótce odsunęła się ona i do izby wszedł stary wódz indyjski Wenonga.

Głowa jego była pokryta czupryną, przystrojoną szponami, dziobem i piórami sępa. Twarz po jednej

stronie była umalowana na czerwono, po drugiej na czarno, również i ciało ubarwione w pasy szkarłatem i sadzami. W ręku trzymał siekierę wojenną, jakby gotową do zadania śmierci więźniowi. Za jego pasem tkwił ostry nóż do skalpowania, barki okrywała opończa wojenna przystrojona mnóstwem świecidełek.

Tak ubrany i ustrojony szedł ku jeńcowi z głową wzniesioną w górę, a oczy jego błyszczały wściekłością i męstwem, jakby miał zamiar zgruchotać głowę Natanowi jednem uderzeniem tomahawka. Z pozoru zdawało się, że dyszy gniewem i zemstą, lecz okazało się wkrótce, że nie miał wcale zabójczych zamiarów. Zatrzymawszy się o trzy kroki od Natana, wpoił w niego wzrok tak okrótny, iż każdemu inne mu człowiekowi krew ściełaby się w żyłach z przestrachu. Poczem wzniósłszy siekierę ze stali polerowanej, nie dla zadania ciosu, lecz dla nadania sobie groźnej i imponującej postawy, zawołał donośnym głosem w języku indyjskim, gdyż zanadto był rozpalonym, aby mówić po angielsku:

— Jestem Wenonga! Czarny Sęp! Kamienne serce, wielki wódz plemienia Osagów. Zabiłem dużo bladych twarzy i piłem krew ich gorącą. Drżą oni, jak liść miotany wichrem, gdy się głos mój rozlegnie w pobliżu ich osad, a żaden mi placu nie dotrzyma. Nie lękam się nigdy bladych twarzy, czegóżbym lękać się miał szatana białego? Gdzie jest *Duch Puszczy*? Morduje on moich wojowników i odbiera im życie w cieniach nocnych. Dlaczegóż boi się spojrzeć oko w oko Wenondze? Baby i dzieci przeklinają mnie, kiedy koło nich przechodzę. Nazywają mię mordercą swych mężów i ojców. Twierdzą, że ja wywołałem tego szatana z czeluści piekielnych. Gdyby Wenonga był odważniejszy, mówią, zabiłby *Ducha Puszczy*! A Wenonga krążył w najdzikszych ustroniach puszczy i szukał, a nie znalazł szatana bladych twarzy. Bo *Duch Puszczy* lęka się siekiery Wenongi. Mój brat jest wielkim czarnoksiężnikiem! O gdyby brat mój wskazał mi, gdzie się ten nędznik ukrywa! Mój brat za wskazanie kryjówki *Ducha Puszczy* zostanie ukochanym synem Wenongi.

— A więc Wenonga czuje, że wywołał szatana bladych twarzy? — zapytał Natan, który po raz pierwszy od pojmania go otworzył usta a twarz jego wyrażała uczucie zemsty zadowolonej.

Wódz indyjski, usłyszawszy te słowa, osłupiał. Były bowiem wymówione w języku Osagów tak biegle, iż Wenonga wziął to za nowy dowód nadludzkiej potęgi Natana. I spojrzawszy na niego, rzekł:

— Słyszałem głos umarłych. Brat mój jest wielkim czarnoksiężnikiem.

— Wódz napełnia uszy moje kłamstwem. Szatan, mordujący Osagów, nie istnieje.

— Jestem starym wojownikiem, fałsz i kłamstwo nie znają drogi do ust Czarnego Sępa — odrzekł Wenonga z godnością. — Wiedz o tem człowieku, iż miałem pięknych synów i wnuków. Gdzie są? *Duch Puszczy* wkradł się nocą do mego wigwanu i wszystkich pomordował, wszystkich!

— Tak! Tak! — krzyknął Natan, miotając z oczu błyskawice. — Wszyscy zginęli, bo należeli do rodziny Wenongi.

— Wenonga także mordował dzieci bladych twarzy i żadne z nich nie żyje!

— O tak, dzieci łagodnego ojca! Biednego kwakra! — zaryczał Natan.

Wódz zachwiał się, jak gromem rażony i wpatrywał się osłupiałym wzrokiem w Natana.

— Brat mój — mówił — jest wielkim czarnoksiężnikiem, nic nie zakryto przed jego wzrokiem; mówi on prawdę. Zdarłem czupryny z głów niewiast i dzieci kwakra.

— Nikogo nie oszczędziłeś! — wołał Natan piorunującym głosem. — Wymordowałeś wszystkich, a przecież nieszczęśliwy kwakier był przyjacielem Osagów, a nawet twoim, Czarny Sępie!

— Blade twarze są psy i rozbójniki. Blade twarze chcą wyniszczyć plemię czerwone, chociaż indyjska siekiera nie tknęła ich lasów, ani strzelba nie powaliła ich zwierzyny. Nie my do nich, lecz oni do nas przyszli na wojnę i rabunek. Kwakier był moim przyjacielem, ale zabiłem go, bo on jest bladą twarzą i dzieci jego miały szpetną skórę białą, bo jego bracia są nieprzyjaciółmi moich. Oto skalpy rodziny kwakra — dodał, wskazując na wiszący pęk czupryn nad ogniskiem. — Wenonga sam je zdarł z głów jego kobiet i dzieci.

Ciało Natana zadrżało, oczy jego przygasły zachwiał sie i upadł na pęk skór.

— Mój brat jest wielkim czarnoksiężnikiem. Wskaże mi, gdzie siedzi *Duch Puszczy*, albo umrze najokropniejszą śmiercią.

— Wódz kłamie! zawołał z gorzkim uśmiechem Natan. — Język jego jest długi i gęba wielka, ale małe serce jego drży przed *Duchem Puszczy*.

— Wenonga jest wielkim wodzem i chce walczyć z szatanem bladych twarzy — odrzekł dumnie Czarny Sęp.

— Więc go zobaczysz! — krzyknął Natan, siadając na posłaniu. — Rozetnij moje więzy a pokażę ci *Ducha Puszczy*. — I wystawił skrępowane nogi, aby Wenonga mógł ostrzem siekiery rozciąć więzy.

Ale stary wódz zanadto był przezorny, aby uwalniać czarnoksieżnika.

— Ha! Ha! — zawołał Natan z szyderstwem, widząc jego wahanie. — Kamienne serce chełpi się, że chce walczyć z *Duchem Puszczy*, a lęka się bezbronnego jeńca. Wiedziałem, że Czarny Sęp ma serce jelenia.

Szyderstwo poskutkowało, tomahawk przeciął pęta. Natan wystawił powiązane ręce, Wenonga zawahał się jeszcze raz, lecz rozciął je w końcu. Wtedy Natan zerwał się z ziemi migiem błyskawicy, oczy jego zaiskrzyły się dziką nienawiścią, wlepił je w twarz Czarnego Sępa i z wybuchem przerażającego śmiechu postąpił ku Wenondze.

— Patrz! — krzyknął. — Życzenie twe spełnione! Ja jestem *Duch Puszczy*! Ja sam, psie morderczy, wygubiłem twych wojowników i wytępiłem twoją rodzinę!

I zanim ogłuszony tą wiadomością wódź indyjski ochłonął z osłupienia, Natan jak wściekły tygrys rzucił się z szybkością gromu na niego. Jedną ręką schwyciwszy go za gardło, rzucił olbrzymim zamachem na ziemię, drugą wydarł mu tomahawk i zadał mu cios w głowę tak potężny, że buchnęła krew z roztrzaskanej na poły czaszki.

— Umieraj, psie! — zawołał Natan. — Nakoniec wpadłeś w moc moją! Idź dowodzić na tamtym świecie wojownikom twoim, których wysłałem naprzód moją własną ręką do krainy duchów! Idź!

To powiedziawszy, pochwycił lewą ręką czuprynę Wenongi, a prawą wydobywszy nóż, z wielką zręcznością i wprawą obciął dokoła czaszki skórę na jego głowie i obdarł ją wraz z pękiem włosów. Poczem tymże samym nożem wyciął na piersiach wodza krzyż szeroki i duży. Następnie poskoczył ku ogniskiem, pochwycił pęk wiszących skalpów i wypadł z chaty.

Północ była, gdy Wenonga legł pod ciosami Natana. W osadzie indyjskiej pogasły światła, cisza panowała głucha, a gdy mściciel uchodził w lasy, ciało starego wodza stygło rozciągnięte na podłodze jego własnego wigwamu. (Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Padają ludzie, ze u nas bida, jaze piscy. Ale mnie się widzi, ze nie ino u nas, ale na całem świecie, a moze gdzieindzi jesce węksa, jak u nas Gdyby gdzieindzi było lepi, to ludzie, którzy tam pojechali, juzby do nas nie wracali, aleby siedzieli tam, gdzie jest to »lepi«.

Kiedy jednak ciągiem, cy to z Prus, cy z Hameryki, wracają i wracają, to z tego widać, ze tam »lepi« nima, ino jest jego brat, co się »gorzy« zowie.

Wszyscy wracają, ino powrotu jednego trudno się docekać: ućciwość ludzka gdziesik wyjechała i ani rus jej powrotu się docekać. A dawniej była u nas, ino jej teraz nima.

Brak u nas ućciwości na każdym kroku i nima jej w polityce, nima jej w handlu, nima jej w rzemiośle, nima jej w gospodarstwie, nima jej w robociźnie. A była, ino gdziesik pojechała.

Weźmy najprzód najpaskudniejszą rzec na świecie, to jest politykę. Cy jest w niej ućciwość, jeżeli poseł wybrany dla obrony ludu, za grajcary prawa tego ludu sprzedaje, jeżeli nie chodzi mu o dobro tego ludu, ale o własne korzyści; jeżeli taki poseł, miast poucać ludzi, jezdzi od wsi do wsi, przeciw wszystkièm i na wszystko psioczy, a sam nic nie robi. A potem jesce tem, co inni zrobili, sam się chwali. Cy ućciwy ten poseł, który zamiast bronić chłopa, łący się z socyjalistami, Breiterami i insemi zydami. Tu ućciwości niema!

Moze w handlu jest ućciwość? Acha! tu jej prawie nigdy nie było i nima, choć tu zawsze być powinna. Tu prawie zawsze i wszędzie ino kuzden patrzy, aby drugiego osukać.

Niema tej ućciwości i w rzemiośle, Sewc podcina skórę przy zelówkach, aby znowu prędzy buty do roboty dostał, krawiec szyje nićmi bez guzków, aby się prędzy spróło, kowal umyślnie konia kiepsko podkuwa, aby prędzej miał robotę, a nawet golarz zostawia na brodzie korzenie włosów, aby te mogły na nowo wyrastać. I tu nima ućciwości.

A w gospodarstwie moze ona jest? Była, ale dawniej, teraz pojechała! Bo cy to ućciwie, jak gospodarz swoje gady przy robocie batem pierze właśnie wtedy, kiedy one na niego pracują; cy to ućciwie, jak gospodarz pozwala zboza lub zimniaki wodzie zaliwać, albo chwastem zarastać; cy to ućciwie, jezeli gospodarz tak robi, aby się zbyć, aby ino... aby tylko?... Nie! nigdy!

Nima tej ućciwości i w robociźnie. Najmies robotnika, to on nie patrzy ile zrobi, cy zarobi te piniądze, które ma dostać, ino rachuje, ile dostanie. Najcęściej powiada:

— Ja nie przysedem, aby się narobić, ino zarobić. — A cy takie gadanie jest ućciwe, cy z takiem człowiekiem jest ućciwość? Nie, nima jej!

Ućciwość wyjechała i wróci kiedyś, ale dopiero wtedy, gdy przez naukę i oświatę wszyscy zmądrzejemy. Daj Boże, aby to jak najprędzej nastąpiło!

Z TYGODNIA.

Wybory do Sejmu galicyjskiego we wrześniu. Sankcyonowanie nowej, uchwalonej już przez Sejm, ustawy wyborczej do Sejmu krajowego nastąpić ma niebawem. Zapewniają wobec tego gazety, że wybory do sejmu odbędą się w drugiej połowie września.

O sesyę letnią parlamentu. Odbyła się w Wiedniu konferencya Czechów i Niemców w celu dojścia do porozumienia, czy możnaby odbyć sesyę letnią parlamentu bez przeszkody ze strony obstrukcyi czeskiej. Wyniki tej konferencyi polegają głównie na tem, że rokowania czesko niemieckie nie zostały zerwane, lecz postanowiono dalej je prowadzić w Pradze. Zważywszy jednak, że następna konferencya w Pradze ma się odbyć dopiero w połowie czerwca, już przez to samo o letniej sesyi niema mowy. Parlament więc w najlepszym razie będzie się mógł zebrać dopiero w jesieni. W konferencyach, jakie się odbędą w najbliższym czasie w Pradze, nie wezmą udziału ani prezydent ministrów Stuergkh, ani namiestnik Czech książę Thun, aby w ten sposób usunąć trudności, wywołane opozycyą Czechów przeciw hr. Stuerghkowi i Niemców przeciw ks. Thunowi.

Obstrukcya czeska a Polacy na Śląsku. W drugi dzień Zielonych Świąt odbył się w mieście Jabłonkowie na Śląsku cieszyńskim wielki wiec stronnictwa katolicko-narodowego przy udziale przeszło 800 uczestników. Na wiecu tym poseł Ks. Londzin, omawiając stosunki polityczno-narodowe na Śląsku, powiedział między innemi, że lud polski na Śląsku pochwala taktykę posłów czeskich w parlamencie. Ponieważ Niemcy w Czechach coraz bezwzględniej występują, Czesi zmuszeni zostali do samoobrony. Obstrukcya czeska w parlamencie przynieść może ludowi polskiemu na Śląsku wielką korzyść. Jeżeli Czesi zwyciężą w parlamencie, a Niemcy zostaną w Czechach pokonani, to wówczas i dla Polaków na Śląsku wytworzą się znośniejsze stosunki. Niemcy będą zmuszeni i na Śląsku poczynić ustępstwa. Uczestnicy wiecu przyjęli wywody Ks. Londzina z wielkiem uznaniem.

O wpływy w Rosyi. Z Petersburga nadeszły do Paryża pogłoski, że były rosyjski prezydent ministrów hrabia Witte prawdopodobnie dojdzie w Rosyi znowu do wysokiej władzy i znaczenia. We Francyi wiadomości te wzbudziły poważne zaniepokojenie, Witte jest bowiem zwolennikiem Niemiec, z którymi szuka przymierza, a przeciwnikiem Francyi i trójporozumienia. Na razie hr. Witte ma objąć ważny urząd prezesa komitetu skarbu. Gazety paryskie przypuszczają, że jest to dziełem intryg niemieckich. Niemcy z obawą oczekują przyszłych rosyjsko-niemieckich traktatów handlowych, i dlatego postarały się zawczasu, aby w komisyi finansowej zasiadał Witte, który z pewnością wpłynie w kierunku dodatnim dla Niemiec, przy rokowaniach o traktacie handlowym. W każdym razie w Paryżu uchodzi Witte za „męża przyszłości", po którym Francya nic dobrego dla siebie spodziewać się nie może.

Generalna próba wielkiej wojny. Do wiadomości powołania wszystkich rezerw z lat 1909/10/11 całej Rosyi na sześciotygodniowe ćwiczenia wojskowe w jesieni roku bieżącego, dodają wiedeńskie gazety następujące uwagi: Zarządzenie rosyjskiego ministra wojny wywoła w całym świecie wojskowym największe zaciekawienie. Skutkiem tego zarządzenia zgromadzi się przecież odrazu więcej niż dwa miliony wojska rosyjskiego. Takie ogromne podwyższenie stanu niemal całej armii, jest rzeczą nową. Powołanie zapasowców trzech roczników jest uzupeł-

nieniem próbnej mobilizacyi, która obecnie w Rosyi jest na porządku dziennym. Przeprowadzone obecnie w Rosyi zarządzenia wojskowe przedstawiają się w rzeczy samej jako generalna próba wielkiej wojny.

Na stopie pokojowej a wojennej. Stan pokowy armii francuskiej, wynoszący około 765.000 ludzi, w przeciągu 36 godzin może być podwyższony do stanu wojennego, tak, że Rosya i Francya razem posiadają obecnie pod bronią przeszło dwa i pół miliona ludzi, a w niedługim czesie mogą mieć cztery miliony. Armia niemiecka wynosi na stopie pokojowej 800.000 ludzi, a austryacka 450 000 ludzi.

Zamęt w Albanii. Według ostatnich doniesień z Albanii położenie stało się tam bardzo krytyczne. Książę Wilhelm znalazł się w położeniu rozpaczliwem. Ma za mało wojska, każdej chwili grozi zaatakowanie miasta przez powstańców. Mocarstwa nie chcą się zdecydować na wysłanie oddziału wojska międzynarodowego z Skutari do obecnej stolicy Albanii Durazza. Wobec tego nie pozostanie prawdopodobnie księciu nic innego, jak przenieść siedzibę rządu z Durazza do miasta Skutari. Tam czułby się bezpieczniejszym. O dalszych rokowaniach z powstańcami niema już mowy, jak brzmią wiadomości z Albanii. Król Karol rumuński osobiście zwrócił się do cesarza Wilhelma, starając się usposobić go życzliwie dla swego siostrzeńca, ks. Wilhelma Wieda. Powszechnie sądzą, że interwencya ta wyda pożądany wynik i spowoduje zmianę stanowiska Niemiec w kwestyi wspólnej akcyi mocarstw, w kierunku energiczniejszej pomocy dla księcia. Król rumuński dał jednak ks. Wilhelmowi radę, aby nie opuszczał Durazza i nie przenosił stolicy do innego miasta. Wszystkie mocarstwa udzieliły również ks. Wilhelmowi rady, aby bezwarunkowo nie przenosił się do Skutari, gdyż taki krok równałby się wyrzeczeniu panowania nad resztą Albanii.

Donoszą również o walkach toczonych między wojskiem ks. Wieda a powstańcami mahometańskimi. W zeszłym tygodniu podobno walczyło wojsko rządowe albańskie z powstańcami koło miejscowości Piskopea; powstańcy odnieśli zwycięstwo. Twierdzą, że między pojmanymi przez powstańców jest dwóch austryackich oficerów. Powstańcy mahometańscy otwarcie głoszą, że są zwolennikami Essada baszy i bezwzględnie nie uznają księcia Wilhelma. W stolicy Albanii Durazzo zaprowadzono sądy doraźne.

Samorząd dla Irlandyi. Wobec uchwalenia przez angielską izbę gmim po raz trzeci samorządu dla Irlandyi, protestancko angielska prowincya Ulster w Irlandyi w dalszym ciagu z bronią w ręku przygotowuje się do walki przeciw wprowadzeniu tej ustawy. Donoszą, że parę razy przysyłano już broń dla Ulsteru. W zeszłym tygodniu przybył do Belfast angielski parowiec z 3000 karabinów. Władze nie były przygotowane i nie przeszkodziły wyładowaniu.

Rokowania między Meksykiem a Stanami Zjednoczonemi. Rokowania w Niagarrafals utknęły jak donoszą na martwym punkcie. Delegaci Stanów Zjednoczonych żądają dopuszczenia wysłanników generała Carranzy, natomiast zastępcy państw południowo-amerykańskich i Huerty uzależniają dopuszczenia zastępców Carranzy od zaprzestania kroków wojennych. Carranza oświadcza, że zawieszenie broni jest niemożliwe, ponieważ powstańcy naraziliby na szwank swe dotychczasowe powodzenia. Delegaci południowo-amerykańscy upierają się przy swem stanowisku, a wszelkie zabiegi sekretarza stanu Bryana w imieniu Stanów Zjednoczonych około nakłonienia ich do zajęcia innego stanowiska są zupełnie bez widoków. Wobec tego uważa się dalsze rokowania za zupełnie beznadziejne,

KRONIKA.

Jubileusz ks. Biskupa Pelczara. We wtorek dnia 2 b. m. przybyli do Przemyśla ks. arcybiskup Bilczewski, arcybiskup Teodorowicz, książę biskup krakowski Sapieha i biskup tarnowski Wałęga i wspólnie złożyli najczcigodniejszemu jubilatowi życzenia. Ks. biskupi-sufragani ks. Bandurski i ks. Nowak nie mogli wziąć udziału w uroczystej chwili z powodu pobytu na objazdach wizytacyjnych. — W obiedzie, który na cześć dostojnych gości wydał ks. biskup Pelczar, wzięli udział także członkowie przemyskiej kapituły obrządku łacińskiego. Dostojny jubilat, pragnąc uniknąć szerszych uroczystości jubileuszowych, zamierza na ten czas zamknąć się w ciszy klasztornej na rekolekcyach.

Chłopcy wykoleili lokomotywę. Dnia 24 maja wykoleiła się w Grzegórzkach pod Krakowem maszyna kolejowa. Powodem wokolejenia były narzucone kamyki w miejscy krzyżowania się szyn przez trzech chłopców w wieku 6—10 lat. Szkoda wynosi 3 tysiące koron.

Wizytacya biskupia. We środę dnia 20 maja przybył do Zakopanego ks. biskup Nowak z Krakowa. Imieniem powiatu powitał księdza biskupa w Chabówce marszałek Dr Chramiec; na stacyach witali przejeżdżającego ks. biskupa przedstawiciele gmin, duchowieństwo, młodzież szkolna i t. d. Piękne przywitanie księdza biskupa było w Zakopanem. Na dworcu kolejowym witali dostojnego gościa: przedstawiciele Rady gminnej z p. Regiecem na czele, inspektor klimatyczny p. Grabczyński i banderya góralska złożona z kilkuset jeźdźców, przed kościołem parafialnym zaś oczekiwały prawie wszystkie stowarzyszenia korporacye. We czwartek rano, po mszy św. w kościele parafialnym udzielał arcypasterz sakramentu bierzmowania licznie zgromadzonym rzeszom wiernych, popołudniu dokonał poświęcenia sztandaru uczniów szkoły przemysłu drzewnego i udzielił błogosławieństwa zgromadzonym około plebanii, skautom i skautkom, do których następnie serdecznie i gorąco przemówił poczem udał się do Stow. św. Zyty. Imieniem stowarzyszenia powitał arcypasterza superior OO. Jezuitów, ks. Tomiczek, poczem nastąpiło rozdanie nagród służącym, które przez lat 10 pozostawały w jednej służbie, zachowując się nienagannie na tem stanowisku.

Fatalna kula. Groźna jest obecna broń palna, bo ulepszenia doprowadziły siłę nośną kul karabinowych do przerażającej potęgi, o której trudno nawet mieć dokładne wyobrażenie. To też zdumienie budzi wypadek na Woli Justowskiej pod Krakowem: nieszczęśliwy wystrzał karabinowy przestrzeliwszy dwa parkany i odbiwszy się od ziemi zranił poważnie trzech ludzi. Kilkudziesięciu uczniów szkół średnich pod dozorem oficerów ćwiczyło się w strzelaniu na Woli Justowskiej. W czasie przerw uczniowie, ustawieni w szereg, wyładowywali naboje z karabinów, opuszczając powoli kurki i zabezpieczając karabiny zasówkami. Z powodu fałszywego manewru jakiegoś ucznia jeden karabin wystrzelił. Ponieważ lufa była opuszczona, kula poszła do ziemi, natrafiwszy jednak na kamień, odbiła się o niego, poczem przebiwszy dwa parkany ogradzające plac ćwiczeń trafiła ucznia 3 kursu seminaryum nauczycielskiego, Władysława Łyszczarza, w kolano, które przebiła na wylot, i poleciała dalej, trafiając następnie opodal nieco stojącego ucznia VII klasy gimnazyalnej Romana Matusa, w górną część uda, które również przebiła. Właśnie tamtędy przechodził jeden z żołnierzy, którego kula uderzyła w łokieć, aż wreszcie utkwiła we wzniesieniu gruntu. Siła tej kuli jest wprost nieprawdopodobną.

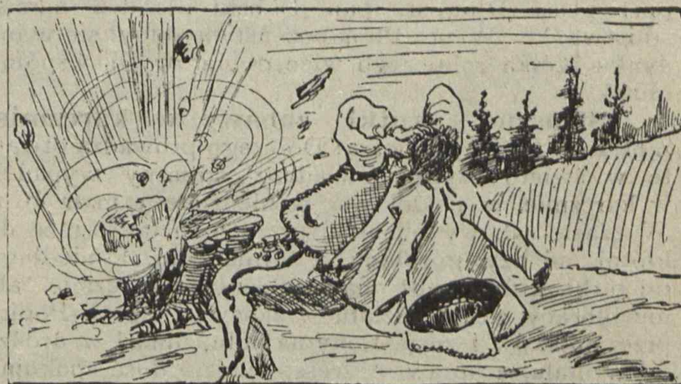
Czyny szaleńca. W nocy z dnia 31 maja na 1 czerwca wieś Skotniki koło Kobierzyna za Podgórzem była widownią zbrodni człowieka, zdaje się, opętanego szałem. Mieszkaniec tej wsi, około 40 lat liczący, Wojciech Cieślak, dość zamożny gospodarz, koło godziny 10 wszczął ze swą żoną kłótnię, potem zaczął ją bić, powalił na ziemię, przycisnął piersi kolanem i zamordował okrutnie ciosami siekiery. Dokonawszy zbrodniczego czynu, wyszedł z domu i błąkał się po wsi. Nad ranem zaszedł do szwagra swego i powiedział: „Źle będzie ze mną, bo zamordowałem żonę“. Następnie poszedł do szynku, gdzie napił się piwa i wódki. Około godziny 8 rano, po nocy spędzonej bezsennie, Cieślak wrócił do domu. Widocznie dostał drugiego ataku szału, podpalił bowiem swoje obejście, podłożywszy ogień w stodole, napełnionej słomą. Gdy wydobywające się z obejścia Cieślaka płomienie zauważyli sąsiedzi i pospieszyli na ratunek, a później przybyła straż ogniowa skotnicka, stojący jakby na straży pożaru Cieślak, zaczął obiegać domostwo, grożąc śmiercią każdemu, usiłującemu nieść ratunek. Dopiero przybyli z posterunku w Kobierzynie żandarmi, opętanego zbrodniczym szałem mordercę zdołali ująć i odstawić do więzienia.

Niegodne postępowanie Niemców w Białej. W niedzielę dnia 31 maja urządziło Towarzystwo świętej Salomei w Białej »dzień kwiatka« na dochód ochronki dla biednych polskich dzieci. Podczas rozsprzedaży, panie polskie były przedmiotem ustawicznych nieprzystojnych zaczepek ze strony Niemców, którzy chodzili po ulicach miasta ostrzegając swoich, aby kwiatków od Polek nie kupowali. Mimo to Polki nie zważając zupełnie na owe zaczepki, spokojnie i z godnością spełniały swój obowiązek, co Niemców wyprowadzało wprost z równowagi. Nie mogąc wywołać awantury, wpadli na prawdziwie niegodziwy pomysł. Oto około południa wysłali na miasto jakiegoś oberwańca pokrytego dwoma tekturami, zeszytemi w formie ornatu, na których widniał wielkiemi literami wymalowany następujący napis: »Baczność Niemcy, dzisiejszy dzień kwiatka urządzony jest na cele polskie! Baciarz ów, idąc, wykrzykiwał po niemiecku owo wezwanie, skutkiem czego wywoływał coraz liczniejsze zbiegowisko tak Niemców jak i Polaków. W każdej chwili groziła katastrofa ulicznego starcia, czemu jednak policya zupełnie nie starała się nawet przeszkodzić, obojętnie przypatrując się groźnym postawom tłumów. Wreszcie, gdy ów oberwaniec zjawił się na ulicy Głównej, przystąpił do niego p. Smolarz, mechanik i pragnąc temu położyć kres zdjął mu owe tablice z ramion. Wówczas Niemcy, otaczający oberwańca, rzucili się na p. Smolarza z podniesionemi laskami, a jeden z nich, niejaki Guttenberger uderzył p. Smolarza tak silnie w głowę, iż ten padł na ziemię broczac krwią. Wówczas dopiero wkroczyła policya, która tak Guttenberga jak i owego oberwańca aresztowała.

(W. Ż.) **Pożar.** Dnia 28 maja gwałtowny pożar nawiedził wioskę Palczowice. Rozpoczął się ogień o godz. 6 popołudniu i szalał z niesłychaną szybkością. W krótkim czasie pochłonął 6 domów mieszkalnych, 5 stodół, 2 stajnie. O uratowaniu czegokolwiek mowy być nie mogło wobec gwałtowności niszczącego żywiołu. Szkoda wynosi 23 tysiące koron. Budynki były ubezpieczone. Powodem pożaru był brak dozoru nad 7-letnim chłopcem, który poszedł pod stodołę piec sobie ziemniaki. Pożar umiejscowiono dzięki ratunkowi straży pożarnych ze Zatora, Podolsza i ze Spytkowic. Uratowani od ognia oprócz podziękowań należnych strażom pożarnym, dziękują ks. proboszczowi Janasowi, p. Naimskiemu, kierownikowi szkoły p. Wachmanowi i in.

Pożar. W nocy z soboty 23 maja na niedzielę o godz. wpół do 12 wybuchł w Miętustwie koło Cichego na Podhalu groźny pożar, którego ofiarą padło 11 gospodarstw chłopskich. Pożar rozpoczął się u Wojciecha Miętusa Changla. Oprócz zabudowań spaliło się też wiele bydła domowego, zwłaszcza u Stanisława Miętusa. Silnemu poparzeniu uległa dziewczyna Anna Miętus, lżejszemu zaś trzy osoby. Pożar wybuchł według wszelkiego prawdopodobieństwa wskutek podpalenia i w związku z temi przypuszczeniami aresztowano niejakiego Józefa Miętusa Kaczkosa. Na pomoc przybyły straże pożarne z Nowego Targu, Ludźmierza, Chochołowa, Ratułowa i Cichego.

Straszny wypadek na Podhalu. Ignacy Miętus z Cichego na Podhalu chciał rozstrzelać pniak i posłał do apteki po saletrę, której do takich celów często używał. Na nieszczęście zamiast saletry otrzymał chlor potasowy, z którym Miętus nie umiał się obchodzić i po założeniu do pniaka nastąpił straszny wybuch i to niewiadomo jakim sposobem, gdyż lont nie był zapalony.



Wybuch był tak gwałtowny, że strzaskał mu czaszkę. W stanie nieprzytomnym odwieziono nieszczęśliwego do szpitala w Zakopanem. Lekarz oświadczył, iż niema nadziei utrzymania przy życiu strasznie pokaleczonego gospodarza.

Śnieg w Zakopanem. Dn. 3 czerwca w Zakopanem około Morskiego Oka padał gęsty śnieg i pokrył góry nową warstwą. W górach leżą warstwy śniegu, jakich dawno nie było o tej porze.

Sprawozdanie poselskie. W dniu 17 maja b. r. odbyło się w Grobli w pow. bocheńskim zgromadzenie, na którem poseł Wincenty Pilch złożył sprawozdanie poselskie z ubiegłej sesyi sejmowej. Przedstawił trudności z przeprowadzeniem nowej reformy wyborczej, przedstawił sprawy załatwione w Sejmie jak uregulowanie płac nauczycielskich o uchwaleniu 10 milionów koron na budowę szkół w Galicyi oraz wiele wniosków i uchwał sejmowych. Po dłuższem przemówieniu zabrał głos p. Jodłowski, który omawiał sprawy ekonomiczne i oświatowe, nawołując aby się bronić przed wyzyskiem żydowskim, ujmując w swoje ręce handel i przemysł. Zabrał następnie głos poseł Pilch, który zachęcał do pracy na polu chrześcijańskiej oświaty i do czytania tylko katolickich gazet. W końcu zebrani na wniosek p. Jodłowskiego uchwalili następującą rezolucyę: »Zgromadzeni na wiecu w Grobli w dniu 17 maja 1914 mieszkańcy parafii tutejszej zwracają się do swoich posłów sejmowych i parlamentarnych okręgu bocheńskiego z prośbą o dołożenie wszelkich starań według swej możności celem utworzenia składnicy towarowej w Bochni. Wreszcie wyrażono podziękowanie i wotum zaufania p. posłowi Pilchowi za dotychczasową wytrwałą pracę.

Obicie stracha. Od dwóch lat, na cmentarzu obok kościoła w Leżajsku, coś wieczorami stale straszyło... chodziły o tem głosy po mieście, a niektórzy prawili rozmaite brednie o pokutujących duszyczkach i widzianych tajemniczych postaciach. Aż odważny p. S. urządził zasadzkę, dopadł stracha i uczciwie go poturbował. Sprawa się nareszcie wyjaśniła, kto był strachem, bo po zajściu rozchorował się pewien młodzieniec, który tłómaczy się ze łzami — że spadł... z dzwonicy.

(P. W.) **Poświęcenie sztandaru.** W niedzielę 24 maja obchodziły Święcany, pow. Jasło doniosłą uroczystość poświęcenia sztandaru strażackiego. Uroczystość wypadła nadspodziewanie, dzięki sprzyjającej pogodzie. O wschodzie słońca strzały moździerzowe i dźwięki trąbki strażackiej budziły ludność, która też nader licznie się zgromadziła. O godzinie 10 rano odbyło się poświęcenie sztandaru i wbijanie pamiątkowego gwoździa. Do zgromadzonych przemówił Ks.kanonik Józef Śliwieński i wskazał cel i przeznaczenie Straży pożarnej. Wzięły też udział sąsiednie pożarne z Biecza, z Ołpin, ze Szerzyn i drużyna Bartoszowa z Czermny. Zaszczycili też swoją bytnością pp.: poseł Długosz, pan Dąbski i radca namiestnictwa W. Wenc. Po nabożeństwie odbył się w budynku Kółka rolniczego wiec oświatowy i wspólny obiad.

Straszne skutki zabawy w karczmie. Z Mszany Górnej donoszą: Do czego prowadzą otwarte w święto szynki, świadczy straszny wypadek w karczmie w naszej wsi w niedzielę 3 maja b. r. W czasie zabawy pijackiej przyszło o tanecznicę do kłótni miedzy góralami a żołnierzami, a niedługo do bitki, której padł ofiarą obecny w karczmie, ale nie biorący wcale udziału w zabawie kapral. Pobity przez pijaków i zostawiony na polu, umarł w drodze do szpitala, a sprawcy, zresztą ludzie dość spokojni, biadają dzisiaj w kryminale, przeklinając ten nieszczęny napój. Ośm rodzin nieszczęśliwych i przez co? Przez wódkę! Może nareszcie przestaną ludzie w naszej wsi uczęszczać do tej karczmy, w której ciągle odbywają się bitki, z czego potem skargi i aresztą, o czem zaświadczą akta sądowe w Mszanie Dolnej. Może i starostwo uwzględni tym razem słuszną uchwałę Rady gminnej i całej gromady, aby prosić p. starostę o zamknięcie tej nory. Już 24 marca b. r. prosiła gmina o zamknięcie szynków w niedziele i święta od 6 rano do północy, o zabronienie muzyki, a tego samego szynkarza wójt przed wypadkiem na kilka dni strofował za przetrzymywanie w szynku ludzi po 10 w nocy.

Zbrodnia w Pikulicach. Z Przemyśla donoszą, że w Pikulicach, miasteczku oddalonem o pół godziny drogi od Przemyśla popełniono nad ranem w niedzielę 31 maja morderstwo rabunkowe na rodzinie Markusa Fussa, dostawcy mięsa dla wojska. Cała rodzina Fussa z wyjątkiem trojga najmłodszych dzieci została wymordowana, mianowicie oboje małżonkowie Fussowie, ich 3 nieletni synowie, krewna ich Regina Fraenkel, nadto ciężko poraniona została służąca Rozalia Łapicka. Markus Fuss jako dostawca dla armii rozporządzał co jakiś czas większą kwotą pieniężną. Na to widocznie czekali zbrodniarze, zawiedli się jednak, Fuss bowiem w sobotę pieniędzy tych nie pobrał.

Sprawcy strasznego morderstwa, dokonanego na rodzinie Fussów w Pikulicach pod Przemyślem znaleźli się wkrótce po zbrodni już w więzieniu. Do komisaryatu policyi w Przemyślu zgłosił się mianowicie szeregowiec artyleryi w Pikulicach Iwan Karczmar, który zeznał, że wspólnie ze swoim kolegą Wasyłem Rybczakiem wymordowali rodzinę Fussów. Zbrodni mieli dokonać w ten sposób, że Rybczak mordował a Karczmar stał pod oknem i uważał, czy kto nie idzie. Wobec tego przyznania się zbrodniarza, aresztowano natychmiast w Pikulicach Rybczaka i odstawiono do komisaryatu policyi w Przemyślu. W śledztwie Karczmar dokładnie opisał przebieg zbrodni. Wedle tych zeznań, Karczmar spotkawszy na podwórzu koszar Rybczaka powiedział mu, iż radby jechać na święta do Lwowa, a niema za co. Wówczas Rybczak zaproponował mu kradzież u Fussa, na co się zgodził. W tym celu poszli do miasta gdzie zabawiali się do późnej nocy i dopiero około 12 wrócili do Pikulic. Koło cegielni przebrał się Rybczak w ukryte poprzednio ubranie i posmarował sobie twarz gliną, poczem obaj poszli do chaty Fussa, gdzie już wszyscy spali. Stanąwszy pod oknem Rybczak dłutem — które miał przy sobie w cywilnem ubraniu — wydłubał ostrożnie kit z okna, wyjął szybę, odryglował okno i wlazł do środka. Po chwili usłyszał Karczmar do chodzące go z mieszkania straszne jęki. Chciał uciekać ale wtedy przyszedł do okna Rybczak i zawołał półgłosem: »Halt! uważaj, bo jakbyś uciekł, to już wiesz co cię czeka«... Następnie wrócił Rybczak do pierwszej izby i mordował dalej. Po chwili wyszedł i obaj uciekli w pole ku Przemyślowi. Po drodze Rybczak umył się w potoku i odrzucił pilnik, po czem poszli razem ku Przemyślowi. Rozstali się dopiero pod samem miastem »na dziadówce« podział łupu odkładając aż do powrotu Karczmara.

Aresztowany Rybczak zrazu wypierał się zbrodni. Dopiero przy pokazaniu go Karczmarowi przyznał się do części winy, główny jej ciężar zwalając na Karczmara. Według zeznań Rybczaka, Karczmar namówił go do zbrodni, Karczmar otworzył okno, wszedł do środka i zaczął mordować. Dopiero gdy sobie nie mógł dać rady, wezwał na pomoc Rybczaka, który jednak nie mordował, bojąc się poplamić mundur na sobie, a tylko doduszał pierzyną zabite przez Karczmara ofiary pilnikiem, by jęki ich kogo nie zwabiły. Dopiero gdy wszyscy zostali pomordowani, Rybczak jako zawodowy złodziej zaczął szukać za pieniędzmi. Było ich jednak niewiele, zaledwie dwie korony samymi halerzami. Na tem kończą się zeznania Rybczaka, w czasie których przychodziło do gwałtownych starć słownych między obu wspólnikami zbrodni. Po zakończeniu tych przesłuchiwań udała się komisya śledcza na miejsce zbrodni do Pikulic. Karczmar zawieziony pod eskortą, wskazał urzędnikom śledczym miejsce, gdzie Rybczak się przebierał. Znaleziono tam rzeczywiście pokrwawione ubranie. Po powrocie stamtąd odstawiono obu zbrodniarzy do więzienia sądu garnizonowego, a dalsze śledztwo objęły władze wojskowe.

Poseł ruski Wityk nie uciekł! Poseł Semen Wittyk zjawił się w Wiedniu i wobec dziennikarzy oświadczył, że pogłoski, jakoby wyjeżdżał z Europy, są nieprawdziwe. Pogłoski o ucieczce do Ameryki, rozpuszczane przez pisma ukraińskie, są wynikiem osobistej niechęci ukraińców do Wityka.

Zderzenie wozu z armatą. Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się we Lwowie na ulicy Ogrodnickiej. Wózek ogrodnika Dutkiewicza, na którym jechała młoda jego żona oraz parobek, gdy wskutek spłoszenia się koni zderzył się z armatą przejeżdżającej bateryi. Zderzenie było tak silne, że wózek się przewrócił, parobek uderzywszy głową o działo zabił się na miejscu, Dutkiewiczowa zaś odniosła szereg ciężkich obrażeń.

Pod gruzami kamienicy. We Lwowie wydarzyła się niedawno straszna katastrofa przy naprawianiu kamienicy, uszkodzonej przez pożar. Po ustawieniu rusztowań, zaczęto ciągnąć w górę belki —

naraz szczyt kamienicy, czyli t. zw. »mur ogniowy« zawalił się z przeraźliwym łoskotem, a olbrzymie jego odłamy, przebiwszy sufity pierwszego piętra, spadły na pracujących na dole robotników. Wszyscy czterej znaleźli się pod gruzami.



Rzucono się na ratunek zasypanym i niebawem wyciągnięto ich z pod gruzów. Jeden z nich, Kratochwil, doznał zgniecenia czaszki i bolesnych obrażeń, drugi Sydorowicz, miał zgruchotany obojczyk. Dwaj inni robotnicy odnieśli tylko poranienia. Nasza rycina przedstawia moment zawalenia się kamienicy.

(M.) **Obchód narodowy**. Dnia 1 b. m. w Czechowicach na Śląsku obchodzono uroczyście pamiątkę Konstytucyi 3 Maja. Obchód poprzedziły ćwiczenia polowe drużyn sokolich, w których brały udział gniazda sąsiednie: galicyjskie i śląskie w sile przeszło przeszło 200 druhów. Partyą galicyjską dowodził druh Wł. Skut z Biały — partyą śląską druh Stanisław Królikowski z Dziedzi·. Kierownikiem ćwiczeń był druh Wł. Zajączkowski z Oświęcimia. Ćwiczenia wykazały wielką wytrzymałość druhów na forsowny marsz trwający około 6 godzin, sprawność i nadzwyczajny zapał. Z uznaniem podnieść należy, że zawiązana przy Sokole drużyna skautowa rozwija się wspaniale i liczy 30 druhów. Po skończonych ćwiczeniach odbył się pochód wszystkich towarzystw do kościoła w Czechowicach. Po nabożeństwie przemówił do zebranych prof. Matuszewski z Białej — wzywając w silnych i gorących słowach do wytrwałej walki z zalewem niemieckim. Popołudniu odbył się festyn sokoli, na który złożyły się ćwiczenia wolne lancami i karabinami. Wykonawcami byli sokoli z Dziedzic pod kierunkiem naczelnika St. Królikowskiego.

Zabawna rozprawa o sprzedane spodnie. Czeskie gazety donoszą, że przed wsetyńskim sądem stawał niedawno Słowak ze Zdziechowa pod zarzutem zbrodni przeciw moralności. W gospodzie przy piwie sprzedał koledze ze 5 kor. spodnie, które miał na sobie. — Jeśli zdejmiesz spodnie zaraz i tak pójdziesz do domu, dam ci za nie dziesięć koron! — zachęcał podochocony towarzysz. — Cóż, dziesięć koron piechotą nie chodzi! -- pomyślał sobie Słowak, zdjął spodnie i w biały dzień poszedł przez wieś do domu — a spodniej bielizny niemiał. Zato oskarżono go przed sądem, bo nawet w Zdziechowie chodzenie po wsi bez spodni nie należy do narodowych zwyczajów. Oskarżony nie stracił jednak przytomności i dowiódł wysokiemu sądowi, iż miał koszulę a długą. Zaś łydki ma każdy człowiek! — tłumaczył, — Sąd dał się przekonać i uwolnił oskarżonego. — Ładna konstytucya! — gderał Słowak, wychodząc ze sądu. Wnet nam już we własnych koszulach nie będzie wolno chodzić.

Nauczycielki — „paniami". W myśl orzeczenia ministerstwa oświaty, przyznano nauczycielkom tytuł — „pani". U nas nic się nie zmieni, gdyż Polacy, tak pannę jak i mężatkę, tytułują panią. Tymczasem jednak u Czechów będzie nie „sleczna ucitelka", tylko „pani ucitelka", a u Niemców, nie „Fräulein", lecz „Frau Lehrerin".

Cesarz podczas choroby. Cesarz z powodu tegorocznego wiosennego swego kataru, trwającego prawie przez dwa miesiące, nie przeleżał ani dnia w łóżku, ani nawet na pół godziny nie odpoczął na żadnej kanapie, albo wygodnym fotelu. Tylko że wygodne swoje zwyczajne ubranie zmienił na jeszcze wygodniejsze. Młodsza rodzina cesarska chętnie się w domu przebiera w lekkie suknie cywilne, ale w garderobie samego cesarza, niema ani śladu takiego stroju. Usposobieniu cesarza odpowiada jego sypialnia. Jest to obszerny pokój, wysoki, z łóżkiem bardzo podobnem do polowego. Niema tak wielu osób na dworze, coby miały odwagę zaproponować cesarzowi przeniesienie się do jakiego innego miejsca dla zmiany powietrza. A gdy się znajdzie śmiałek, który cesarzowi coś podobnego zaproponuje, to dostaje stanowczo odmowną odpowiedź. Na to cesarz — jak mówi — niema czasu, a zresztą — dodaje dla złagodzenia odmowy — w lecie pojedzie przecież jak zwykle na urlop. Z całego świata otrzymał Dr Kerzl, przyboczny cesarski lekarz, tyle lekarstw umyślnie na katar cesarski przyrządzonych, że mógłby wielką aptekę założyć. A tymczasem trzeba bardzo silnych namów i perswazyi, aby cesarza skłonić do zażycia choćby najniewinniejszego lekarstwa. Zato wierzy cesarz w takie lekarstwo, jakiem jest słońce. Przechadzki po ogrodzie bez niczyjego towarzystwa, a z pomocą tylko zwyczajnej laski trzcinowej orzeźwiają cesarza widocznie. Cesarz już od wielu lat nie wychyla się poza granice swego ogrodu w Schönbrunie. Ogród ten wązki ciągnie się daleko ku Hietzingowi, a cesarz może do niego schodzić osobnymi schodami z piątrowej oszklonej werandy, do której dostęp ma znowu wprost ze swoich pokojów. Cesarza zawsze bawi widok jego ogrodu. Między kasztanowemi alejami, na gazonach pięknej jakiej trawy, widać gaiki bluszczu ciemno zielonego, a wzdłuż ścieżek białym żwirem wysypanych, kwitną białe i czerwone róże.

Młody 72-letni doktór. W uniwersytecie wiedeńskim odbyła się promocya na doktorów medycyny. W rzędzie nowych doktorów znalazł się i mężczyzna w podeszłym wieku. Był nim 72-letni Dr Edward Feyrer, radca sądowy na pensyi. Dr Feyrer po przejściu w stan spoczynku odbył studya lekarskie w Wiedniu i na podstawie egzaminów złożonych z doskonałym rezultatem, został doktorem.

Samochód w morzu. Z Tryestu donoszą: Samochód, którym jechał poseł na sejm styryjski Br Edmund Knobloch i portyer hotelu, przewrócił się skutkiem nieostrożności woźnicy. Poseł Knobloch i portyer utonęli w morzu. Woźnica samochodu, który również wskoczył do morza, zdołał się uratować.

Jakie dochody mają biskupi w Prusach. O ile rozchodzi się o dochody ze strony rządu pruskiego, są one ustanowione w buli papieskiej z dnia 16 czerwca roku 1821. Podług jej ustaw otrzymują od rządu pruskiego arcybiskupi dyecezyi kolońskiej, gnieźnieńsko-poznańskiej i ks. biskup dyecezyi wrocławskiej każdy 36 tysięcy marek rocznie, biskupi trewirski, monasterski, paderborński i chełmiński każdy po 14 tysiące marek rocznie. Ks. biskup wrocławski ma oprócz tych 36 tysięcy marek jeszcze dochód z dóbr, składających się z 1620 morgów dobrej ziemi w powiecie nyskim, a jako główne źródło dochodu, wielkie dobra w Austryi z zamkiem Johannisberg. Cały dochód ks. biskupa wrocławskiego obliczono na 360 tysięcy merek rocznie.

Zapis dla partyi socyalistycznej. Zmarła niedawno żona lekarza Wilima we Wrocławiu, urodzona księżniczka wirtemberska zapisała testamentem pierwszemu redaktorowi wrocławskiej gazety »Volkswacht« sumę 15.000 marek, celem zużycia tej że na cele partyi socyalistycznej. Księżniczka, późniejsza żona skromnego lekarza, odznaczała się sympatyą dla socyalistów.

Pożar futer. W Lesznie w Wielkopolsce w spichlerzach firmy Metz wybuchł pożar, który zniszczył za przeszło 100 tysięcy koron futer. Ogień spowodował 7-letni chłopiec, który rzucił niebacznie niebacznie niedopałek cygara.

Skarb w kanapie. Pewien kupiec w Prusiech poddał gruntowne czyszczeniu starą już przez robaki stoczoną kanapę, którą swego czasu kupił na jakiejś wysprzedaży. Przy tej czynności znaleziono w kanapie za kilka tysięcy marek pruskich listów zastawnych, które tam widocznie schował dawniejszy właściciel kanapy.

„Niezawodny“ środek na wąsy. Pewien wojskowy w Prusiech miał znajomość z pewną młodą panienką, która martwiła się bardzo, że jej kawaler nie posiada wąsów. Przedsiębiorczy młodzian sprowadził więc sobie za 5 marek „niezawodny“ środek na porost wąsów i smarował pilnie próżne miejsce pod nosem. Do maści dodano przepis użycia, na którym pod gwarancyą zapewniano, że po spotrzebowaniu całej puszki ukażą się wąsy. I obietnica spełniła się rzeczywiście. Na dnie puszki znalazł rozczarowany kochanek wspaniałe sztuczne wąsy, jakie nabyć można u każdego fryzyera za 10 fenigów.

Morderstwo na granicy rosyjskiej. Na granicy rosyjsko-niemieckiej w miejscowości Koninie znaleziono w łóżku z przerżniętem gardłem handlarza zbożem Gahna. Obok łóżka leżał w wielkiej kałuży krwi z raną w głowie bezprzytomny 17 letni syn zamordowanego. Z szafy żelaznej skradziono 6000 rubli. Sprawcą morderstwa jest zatrudniony u Hahna 22-letni pomocnik handlowy Szwetz, który znał dobrze zwyczaje i urządzenie domu. Morderca zbiegł.

Stosunki w polskiej wsi pod Moskalem. Ze wsi Niedźwiedzia pod Słomnikami w Królestwie piszą do jednej z gazet warszawskich. Wieś Niedźwiedź leży o trzy mile od Krakowa: Wieś to duża, jest w niej 120 domów, kościół, urząd gminny i szkoła. Tylko oświaty brak jeszcze bardzo. Stowarzyszeń żadnych niema. Grunta uprawiane są po staremu. W takiej dużej wsi jest zaledwie jedna żniwiarka i cztery młocarnie. Zeszłego roku zcalono tu grunta po dwuletnich blisko naradach i sporach. Byłoby to trwało kto wie jak długo jeszcze, ale nowy komisarz do spraw włościańskich, który nastał niedawno, zdołał jakoś sprawę tę do końca doprowadzić i już na przyszłą jesień Niedźwiedzianie będą obsiewali pola zcalone. Na południu w stronę Krakowa gleba jest bardzo dobra, za mórg płacą po 450 do 500 rubli. Ale włościanie płacą drożej, a to dlatego, że niema między nimi jedności. Gdy rozsprzedają w okolicy jakiś folwarczek, to gospodarzom nie przyjdzie do głowy porozumieć się między sobą i do spółki go kupić, ale patrzą obojętnie, jak żydzi przyjechawszy Bóg wie skąd, kupują go, a potem rozsprzedają małymi kawałkami, ciągnąc rozumie się, z tego wielkie zyski. Drogi tu wiosną i jesienią bywają tak zrujnowane, że nie można od wsi do wsi przejechać. W całej gminie niedźwiedzkiej jest zaledwie jedna straż ogniowa ochotnicza we wsi Skrzeszowicach, w innych wsiach nie rozumieją wcale potrzeby takiej straży, a nawet, jeżeli w razie pożaru skąd przyjdzie, to patrzą na nią niechętnie i zamiast pomódz, nieraz nawet biją się ze strażakami. Na czternaście wsi z 5892 mieszkańców, należących do naszej gminy, były tylko trzy szkoły. W roku zeszłym staraniem hr. Miroszewskiego otwarta została czwarta szkoła we wsi Czechach; hrabia ofiarował pod nią dwa morgi ziemi ze swego majątku. I tak jeszcze gmina nie chciała się zgodzić na budowę szkoły; żądano, żeby hrabia zbudował ją sam własnym kosztem, i ledwie z wielkim trudem doszło do zgody. Najęto dom na wsi u gospodarza na tymczasową szkołę i dzieci uczą się już od jesieni. Budowa szkoły rozpocznie się w tym roku, ale potrwa nie mniej niż trzy lata. Co do powszechnego nauczania, to w gminie Niedźwiedzkiej nieprędko do tego dojdzie, pomimo starań wójta i pisarzy. Byli tu nawet raz na wiecu urzędnik z okręgu naukowego i naczelnik powiatu i zachęcali do »powszechnego« nauczania, ale żadnej korzyści nie odnieśli. — Z gminy Niedźwiedzia corok na lato wyjeżdża na roboty polne do Prus i Galicyi przeszło 250 ludzi, przeważnie młodzież. Z Prus niektórzy powracają bez pieniędzy i ubrania, a co gorsza, dziewczyny corok wracają stamtąd ze wstydem. Taki to dorobek z pracy u Niemców.

List ten maluje opłakane stosunki wsi pod zaborem rosyjskim, dlatego przytoczyliśmy go w całości.

Cofanie się maryawityzmu. Z Płocka w Królestwie donoszą, że w tych dniach z maryawityzmu powróciła na łono Kościoła katolickiego cała rodzina Szewczyków, we wsi Raszewie. Sama Szewczykowa zajmowała dość wybitne stanowisko śród maryawitów była bowiem »starszą siostrą« w zgromadzeniu maryawitek i przewodniczyła w zgromadzeniach.

Niezwykły połów bandytów. Policya warszawska zabrała się nareszcie nie żartem do tępienia bandytów. Raz wraz udają się jej niezłe połowy, czasami nawet niezwykłe. Oto, jak donoszą gazety warszawskie, w niedzielę 31 maja o godzinie 2 w nocy, osaczono jeden z domów we wsi Kolonijka pod Warszawą. W jednem z mieszkań tego domu, zajmowanem przez murarza Niewiadomskiego, zastano poszukiwanego Stefana Sobczaka, bandytę, oskarżonego o napad rabunkowy na kasyera w majątku Strzembowo, należącym do p. Charzyńskiego. Bandyta ten zbiegł niedawno w drodze, prowadzony etapem do Płońska. Znaleziono przy nim 25 nabojów do rewolweru. W tem samem mieszkaniu aresztowano wspólniczkę Sobczaba, Apolonię Karasińską, u której znaleziono schowany przy niej rewolwer Sobczaka systemu »Nagana«, następnie Wincentego Szymoniaka, zbiegłego kryminalistę, któremu odebrano nabity rewolwer i 17 ładynków, przechowywanych w kieszeni; ujęto również Jana Borowskiego, zbiegłego z ciężkich robót; temu niebezpiecznemu bandycie odebrano nabity rewolwer z 10 ładunkami oraz magazyn zapasowy również z 10 ładunkami, 5 ładunków luźnych w kieszeni i sztylet. Wszystkich aresztowanych pod silnym konwojem przywieziono w nocy do więzienia w Warszawie.

Kradzież w kościele w Łomży. Pisma warszawskie donoszą, że w Łomży w Królestwie Polskiem popełniono zbrodnię świętokradztwa w kaplicy Matki Boskiej w prastarej świątyni parafialnej. Zdjęto mianowicie cenniejsze wota z obrazu Matki Boskiej, śród których był brylant większej wartości, umieszczony w koronie, brosza wysadzona brylancikami, sznur pereł z kilku prawdziwemi perłami, oraz parę sznurów korali. Wota mniej wartościowe pozostały na miejscu. Kradzież zauważył stróż kościelny po otworzeniu kościoła o godzinie 6 rano i zawiadomił duchowieństwo parafialne, które ze swej strony o dokonanem świętokradztwie dało znać policyi. Złoczyńca przypuszczalnie zakradł się do kościoła wieczorem,

dokonał świętokradztwa w nocy i rano wyszedł po okradzeniu kościoła.

Mowa polska w Dumie. W toku rozpraw w Dumie nad budżetem ministerstwa oświaty dnia 1 b. m. zabrał głos polski poseł Parczewski, który ostro krytykował politykę oświatową rządu w Królestwie Polskiem. Mowca wskazał, że w granicach państwa rosyjskiego nie ma ani jednego polskiego uniwersytetu, podczas gdy liczba uniwersytetów rosyjskich stale wzrasta Mimo rozdarcia narodu polskiego, w wieku XVIII., naród polski żyje i rozwija się. Mowca oświadcza, że Koło polskie będzie głosować przeciw funduszowi na utrzymanie instytucyi centralnych w ministerstwie oświaty.

Nauka religii katolickiej po rosyjsku. W czasie dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty w Dumie rosyjskiej zabrał głos członek Koła polskiego, poseł ks. Maciejewicz, który podniósł, że kurator okręgu naukowego wileńskiego (na Litwie) bezprawnie zmniejsza liczbę lekcyi religii katolickiej i że dzieciom polskim bezprawnie wykłada się naukę religii w języku rosyjskim.

Ograniczenia adwokatów w Rosyi. Znienawidzony powszechnie i znany ze wstecznictwa rosyjski minister spraw wewnętrznych Makłaków, przeciw któremu Duma uchwaliła energiczny protest, porwał się do nowego czynu, krępującego swobodę poważnej korporacyi. Mianowicie przedłożył podobno senatowi rosyjskiemu projekt ustawy, według której wszyscy adwokaci mają być poddani pod dozór policyjny i nie wolno im będzie prowadzić procesów w sprawach kryminalnych. Kto wie, czy jednak wiadomość ta nie jest przesadzoną.

Król, który zmyka. Jedno z pism wiedeńskich, rozważając położenie w Albanii, w cięty i uszczypliwy sposób charakteryzuje zachowanie się księcia albańskiego, zmykającego przed własymi poddanymi na obcy statek:

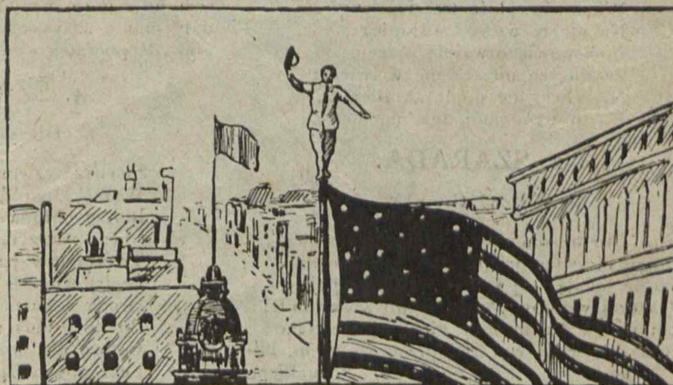
— „Jeśli nazwisko księcia Wilhelma zu Wied — bo księciem Albanii chyba nazwać go już nie można — znajduje się jeszcze na liście oficerów zapasowych jego poczdamskiego pułku gwardyjskiego, to może mu się zdarzyć, że z powodu tchórzostwa zostanie wezwany przed sąd honorowy i pozbawiony stopnia. Historya całego świata nie widziała tak zabawnej sceny, jak ta: Oto człowiek podejmuje się olbrzymiego zadania, chce pół dziki a co najmniej zupełnie nieznający karności lud zamienić w cywilizowany naród, a przy pierwszem zbliżeniu się kilkuset zbrojnych chłopów zmyka, porzucając swój kraj i swoje zadanie. Typ niemieckiego oficera gwardyi wogóle nie jest wysoko stawiany. Ale jedno przyznaje i najzaciętszy wróg niemieckiej siły zbrojnej pruskiemu oficerowi, mianowicie wojskowe uzdolnienie a przedewszystkiem nieustraszoną odwagę. Książę Wied pod względem inteligencyi reprezentował oficerów gwardyjskich lepiej niż potrzeba, zawiódł jednak haniebnie tam, gdzie wymaga się od żołnierzy najpierwszych rzeczy. A jeśli dziś niemożliwy już jest jako pruski żołnierz, o ileż mniej nadaje się na księcia, naczelnego wodza, przywódcę wojowniczego ludu, który męstwo i wytrwałość uważa już nie za jakieś cnoty, ale za zrozumiałe same przez się właściwości mężczyzny i patryoty. Wszelkie wysiłki utrzymania księcia choćby przez jakiś czas jeszcze w albańskim zamęcie musi być wobec tego beznadziejne i może tylko pogorszyć położenie jego i jego protektorów. Książę Wied przegrał. Im prędzej zniknie z powierzchni, tem lepiej uczyni.

79-letnia rocznica urodzin Piusa X. We wtorek dnia 2 czerwca obchodził Ojciec św., papież Pius X. w zupełnem zdrowiu swoją 79 rocznicę urodzin. Z całego świata nadeszła niezliczona moc telegramów z powinszowaniami dla sędziwego Papieża, którzy przez czas swego panowania na Stolicy św. taką miłością otacza Kościół, tak dba o jego dobro i pragnie szczęścia ludów katolickich na całym obszarze ziemi.

Wypadek w parlamencie hiszpańskim. Na posiedzeniu Izby wydarzył się niedawno niezwykły wypadek. Gdy najmłodszy syn Antonio konserwatywnego prezesa ministrów Maury wezwał republikańskiego posła Sorianę do odwołania obelg, rzuconych na jego ojca, otrzymał odpowiedź odmowną. Na to w gankach parlamentu napadł Antonio posła republikańskiego i obił go po twarzy tak, że krwią zalanego trzeba było go opatrzyć na stacyi ratunkowej umieszczonej w parlamencie. Antoniego aresztowano.

Nowe środki przeciwko wybrykom sufrażystek. W Londynie przedsięwzięto bardzo liczne środki zapobiegawcze na następne wielkie wyścigi, które w minionym roku zostały różnemi wybrykami sufrażysłek przerywane. Tak n. p. na placu wyścigowym ustawiono trzy rzędy płotu drewnianego z powbijanymi palami żelaznymi, a pomiędzy płoty te ustawi się silny kordon policyi. Król przybędzie w specyalnym pociągu. Zamknięto muzeum brytyjskie i galerye, pozatem liczne mniejsze galerye na prowincyi. Prezes ministrów oświadczył w parlamencie, że rząd porozumiewa się z dyrekcyami muzeów, aby na stałe zabezpieczyć się od napaści sufrażystek. Najwyższy sędzia śledczy oświadczył jednej z aresztowanych sufrażystek, że powinny być wdzięczne policyi, która je chroni przed samosądem tłumu, w innym bowiem razie publiczność dawno by była je napadła i ile wlezie obiła, jak na to w całej pełni zasługują.

Szalony zakład kominiarza. Zdumiewającą jest zaiste odwaga niektórych ludzi, którzy bądź to dla okazania zimnej krwi i spokoju w niebezpiecznem położeniu, bądź to dla znacznej sumy pieniędzy narażają życie.



Niedawno dla wygrania zakładu pomocnik kominiarski w San Francisko, mieście w Kalifornii w Ameryce, wydrapał się na szczyt olbrzymiego słupa, na którym zawiesił flagę, a następnie stanąwszy na wierzchołku słupa, zdjął kapelusz i w tej pozycyi został przez bardzo długą chwilę. Obrazek nasz przedstawia tę chwilę.

Ostrzeżenie przed Kanadą. Rząd kanadyjski ogłosił ostrzeżenie dla wszystkich, aby nikt nie wybierał się i nie przyjeżdżał do Kanady, kraju w Ameryce, bo w kraju tym jest wielki brak pracy i mnóstwo ludzi pokostaje bez zarobku.

Sumienie obwinionego a adwokat. W dobrym humorze był obwiniony o pobicie, na rozprawie w jednym z sądów powiatowych. Gdy sędzia za-

pytał: Pobiłeś tak ciężko skarżącego, że dwa miesiące leżał w szpitalu. I cóż ty na to powiadasz? Czy nie czujesz wyrzutów sumienia? — oskarżony odparł: Pozostawiam to mojemu adwokatowi.

Jak to w dzisiejszych czasach bywa? Rzetelność — wyjechała ze świata. Wesołość — skryła się. Szczerość — spać poszła. Prawda — dawno pogrzebana. Sprawiedliwość — nie może drogi znaleźć. Sumienie — wisi na ścianie. Cnota — idzie prosić chleba. Kredyt — cierpi na pomieszanie zmysłów. Obłuda — panuje! Zazdrość — góruje! Cierpliwość — wszystko zwycięża.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Anna Stryszowska w I. (Dania): Książek, o które Pani prosi, nie posiadamy i o nich w »Roli« ogłoszenia nie było. Czy więc wysłać takie, jakie ogłaszamy? — Szczepan Orzech w K.: Nadesłane utwory, w miarę miejsca umieścimy. — K. Polak w L.: Serdecznie dziękujemy, ale wierszy z dedykacyą drukować nie chcemy; daliśmy natomiast interesowanym do odczytania. Życiorys po zużytkowaniu go zwrócimy. — Ks. Wenc: Wiersz nadesłany zupełnie dobry, więc chętnie go umieścimy. O inne utwory, szczególniej prozą, prosimy.

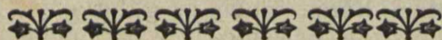
Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 9 czerwca:
Płacono z jeden cetnar żywej wagi:

Buhaje	Kor.	55	do	86
Woły	„	68	„	92
Krowy	„	56	„	80
Jałówki	„	61	„	82
Cielęta	„	58	„	112
Owce i kozy	„	00		00
Świnie (bita waga)	„	150	„	165

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 9 czerwca:

Pszenica	Kor.	9·—	do	10·40	za 50 kg.
Żyto	„	10·—	„	10·25	„
Jęczmień	„	8 20	„	8 75	„
Owies	„	8 10	.	9·10	.
Otręby pszenne	„	6·52	„	6 80	„
Otręby żytnie		6·70		7·—	



Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Pierwsze! nie pójdę za Niemca,
Za Prusaka za najemca,
Bo mi całość droga, święta,
Prusak, ta dusza przeklęta
Na mą zgubę tylko czyha
Jadem nienawiści dycha,
Wiem co całość trzecie-drugie
Na nic te wywody długie,
Boć mówię otwarcie przecie;
Za nic, za nic, za nic w świecie
Nie chcę, nie pójdę za Niemca,
Bo to wróg mój, ten najemca.

2. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Całość, to obrońcy swej ojczyzny drogiej,
Którzy pierwsze-drugie jako broń nosili,
Trzecie lękając się nawet walki srogiej,
W której wrogów Polski srogo poskromili;
Stąd nauka dla nas. Że nie ten Polakiem
Co się pierwsze-czwarte, przed wrogiem, łaj-
[dakiem.

3. LOGOGRYF.

(Ułożył Górnik).

— os	ł — a
— to	u — o
— óg	r — m
— ie	ć — a
— wa	r — n
— ew	ć — a
— do	k — y
— an	k — t
— cho	r — y
— ar	r — k
— ęk	k — a
— ir	r — w
— le	e — a

Kreski zastąpić literami w ten sposób, by czytane z góry na dół w pierwszem rzędzie dały imię i nazwisko poety polskiego w drugim zaś początek przez niego ułożonej pieśni.

4. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Pierwsze czwarte wrogu tobie!
Wyrzekł naród polski sobie,
Biorąc chłopa do szeregu
Chcąc wstrzymać Moskala w biegu,
Trzecia czwarta tak wysoka,
Że jej wierzch skryty dla oka,
Druga czwarta rzeczą znaną,
Bo do grania używaną;
Całość nie broń, nie narzędzie,
Lecz powieścią polską będzie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, piękną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 19 czerwca 1914 roku. Adres: Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.

Znaczenie zagadek z numeru 22 »Roli«: **1. Ulster, 2. Huerta, 3. Epiroci, 4. Polityka.**

* * *

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali PP.: Adam Warchoł z Z., Aleksander Gwóźdź z L., Jan Moś z Cz., Józef Kołatek z S., Józef Kurpiel z T., Franciszek Głód z S., br. Kajetan z K., Jan Barnaś z M., Jan Wojnar z M. G., Walenty Pasierb z Cz. (wierszem), Józef Drąg z R., Marya Radlmesserówna z S., Wojciech Michno z Ł., Piotr Lipowiak z L., Koło Macierzy szkol. w S., Andrzej Dziadkowiec z Ch., J. Midowicz z S., Karol Wlazło z T., Arkadyusz Szarek z S. W., Piotr Wenc.

* * *

Nagrodę p. t. ***Tragedya w Glinianach*** wylosował **p. Józef Kurpiel** z T.

Na koszta poleconej przesyłki prosimy nadesłać 45 h.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

W szpitalu.

— Czy chory już dostał proszek na sen?
— Nie jeszcze.
— Dlaczego?
— Bo śpi.
— Głupstwo! Obudzić go i dać.

We wagonie.

— Może pani dym z cygara szkodzi?
— Rzeczywiście, bardzo...
— A to w takim razie radzę pani przesiąść się do innego wagonu.

*

W rocznicę ślubu.

— Mężu, jutro jest 20-letnia rocznica naszego ślubu, możeby indyka zarżnąć?
— A to poco? Cóż ten biedny indyk winien, że ja przed 20 laty zrobiłem głupstwo.

*

BANK PRZEMYSŁOWY DLA KRÓLESTWA GALICYI i LODOMERYI Z WIELK. KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

FILIA w KRAKOWIE, Rynek gł. 31.

Kapitał akcyjny K 10,000.000. Przyjmuje **wkładki na książeczki wkładkowe i na rachunek bieżący** za korzystnem oprocentowaniem. Uskutecznia kupno i sprzedaż **papierów wartościowych, walut, czeków etc.** i przekazuje kwoty do wszystkich miejscowości krajowych i zagranicznycł.

DZIAŁ PRZEKAZÓW DO AMERYKI

w jaknajkrótszej drodze i na nader przystępnych warunkach. Wszelkich dotyczących wyjaśnień i informacyi udziela się bezpłatnie.

Kasy otwarte codziennie w godz. 9–1 przedpołudniem i 3–5 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.



E. Cihelka v Háji

Śląsk austr.

poleca udoskonalone pompy studzienne i naścienne ssące i do ściągania wody do rezerwoarów, wodociągi domowe, sikawki gnojówkowe, łańcuchowe pompy, ruchome (utorowane) pompy, samoczynne napajacze i wszystkie gospogarskie urządzenia.

Cenniki i kosztorysy za darmo.



Oszczędzony pieniądz

przy zakupnie płótna

wyrobu swojskiego.

Cenniki i próbki na żądanie darmo i opłatnie wysyła:



Pierwszorzędna Tkalnia Józefa Jórasza, Pod op. Najśw. Rodziny w Korczynie obok Krosna.



Kto jeszcze nie posiada książki p. t.

Maciek Bzdura

wesołe opowiadania parobka wiejskiego, niech odwrotnie wysyła *2 Kor.* pod adresem: *„Rola", Kraków, ul. św. Tomasza 32,* a otrzymają opłaconą odwrotnie. Kto chce uśmiać się, niech zaraz posyła pieniądze!

75.000 zegarków!



Z powodu zastanowienia wojny bałkańskiej zmuszony jestem sprzedać po śmiesznie niskiej cenie 75.000 imit. srebrn. zegarków z 36 g. kotwicznym remont. werkiem

1 szt. K. 3·—
2 „ K. 5·50
5 „ K. 13·50

4-letnia pisemna gwarancya.

Bez ryzyka. Zamiana dozwol. albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zalicz.

Centrala zegarków Szymon Lustig, Nowy Sącz Nr 372.



Prawdziwym skarbem

dla każdego Polaka i najpiękniejszym podarkiem jest

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA

zawierająca wszelkie Nabożeństwa na cały rok, Nieszpory, Litanie, Pieśni. Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie z wyciskami, futerałem i przesyłką poczt.

2 korony.

Zamówienia wraz z należytością nadsyłać należy do ADMINISTRACYI „ROLI" W KRAKOWIE.

Objęliśmy wyłączne zastępstwo sprzedaży

Mączek kostnych odklejonych i nieodklejonych

Akc. Tow. Zakładów Chemicznych

„Strem" w Warszawie.

Szczegółowe warunki na żądanie.

Syndykat Rolniczy w Krakowie.

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.